Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 397 (6036)
Nakład: 138.817 Cena 70 gr
KIELCE 10. VI. 1967 R.
ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

magazyn

na granicy

Dziś Święto Wojsk Ochrony Pogranicza fot. CAF

Studenci nocni i kolejowi, czyli...

Pod względem liczebności fachowców z wyższym wykształceniem, województwo kieleckie zajmuje ostatnie miejsce w kraju. W chwili obecnej szkolnictwo, zakłady przemysłowe oraz kieleckie placówki upowszechniania kultury, oczekują ciągle na nowe rzesze absolwentów uniwersytetów, politechnik, szkół inżynieryjnych...

Tych ludzi nam brak. Jednocześnie nie brak zdecydowanych. Możliwości uzupełnienia wykształcenia są w naszym kraju liczne. Jedną z form nauki — formą pośrednią — są studia zaoczne.

Studenci „zaocznicy" to ludzie zdecydowani. Zdecydowani na wszystko?

W roku bieżącym i ubiegłym w samych tylko Kieleckich Zakładach Wyrobów Metalowych naukę przerwało 7 studiujących. W „Armaturach" — dwu.

Jednocześnie jednak w KZWM 35 pracowników studiuje dalej, zaś w „Armaturach" dwudziestu.

Są ludźmi różnych zawodów i różnego wieku. Więź doświadczeń łączy ich jednak we wspólną grupę jednostek upartych, wytrwałych i — jak sami powiadają o sobie — sprawdzonych.

Tym sprawdzianem było wykonanie postanowienia trudnego — przyjęcie kilkuletniego programu rezygnacji, aby w konsekwencji otrzymać status fachowca. Fachowca z wyższym wykształceniem.

Młody konstruktor w jednym z tzw. kluczowych zakładów przemysłowych. Do fabryki przyszedł ze świadectwem technika w kieszeni. Lada dzień do tejże kieszeni włoży dyplom inżynierski. Mówi: „po maturze nie dostałem się na studia stacjonarne. Musiałem odczekać — poszedłem do roboty. Myśl o zdobyciu wyższego wykształcenia nie dawała mi jednak spokoju. Nie miałem wyboru — mogłem się uczyć, ale musiałem pracować. Uczyłem się więc i pracowałem".

Uczył się trochę w AGK, trochę w WSI. Jego żona studiowała w odległym mieście. Widywali się rzadko i — praktycznie rzecz biorąc: do tej pory domu nie założyli.

Notuję: „czas między dwudziestym którymś a trzydziestym którymś rokiem życia jest czasem dla człowieka najważniejszym, okresem najliczniejszych zainteresowań, pokus, możliwości i praw. Najtrudniej wtedy rezygnować, bo się wie, że rzeczy i sprawy raz zaniechane, przejdą bezpowrotnie. Inaczej wszystko wyglądałoby gdybym tylko pracował, bądź tylko studiował. Przed studentem stoi cały ciąg różnych przywilejów, wynikających z tego faktu. Ale ja byłem już wyrwany z tego rytmu. Ciągnąłem za sobą rodzinę, dom, pracę. Nie mogłem zrezygnować z tego wszystkiego. Nie mogłem zrezygnować z pracy, bo nie byłem w stanie utrzymać rodziny. Nie mogłem zrezygnować z domu, bo to dom moich dzieci. Nie mogłem zrezygnować z pracy, bo to moje życiowe powołanie. Nie mogłem zrezygnować z domu, bo to moje ognisko domowe

Rozejm czy wojna?

Naser i Amer podali się do dymisji

◆ Sytuacja na Bliskim Wschodzie niejasna ◆ Izrael zajął cały Półwysep Synajski i dużą część Jordanii ◆ Nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa na wniosek Syrii, którą nadal bombardują samoloty izraelskie

LONDYN — KAIR — PARYŻ PAP.

W OPINII obserwatorów politycznych na Bliskim Wschodzie, w piątek rano zarysowała się realna szansa szybkiego zakończenia działań zbrojnych między Izraelem a krajami arabskimi. Trzy państwa bliskowschodnie, które padły ofiarą agresji izraelskiej — Zjednoczona Republika Arabska, Jordania i Syria wyraziły zgodę na rozejm. Decyzja Kairu ogłoszona została w czwartek wieczorem, a Ammanu jeszcze w środę. W piątek rano rozgłośnia radiowa w Damaszku przerwała swój program i zakomunikowała, że ZRA zgodziła się na przyjęcie apelu Rady Bezpieczeństwa, po czym oświadczyła: „w świetle aktualnej sytuacji Republika Syryjska poinformowała sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, że postanowiła zaakceptować wezwanie Rady Bezpieczeństwa w sprawie wstrzymania walk, pod warunkiem, że druga strona (Izrael) uczyni to samo".

Irak jako jedyny kraj arabski, którego jednostki wojskowe, zaangażowane były na wszystkich trzech frontach, nie odpowiedział dotychczas na wezwanie Rady Bezpieczeństwa. Irak nie ma wspólnej granicy z Izraelem i nigdy nie podpisał układów rozejmowych, które położyły kres pierwszej wojnie arabsko-izraelskiej z 1948 r. Warto również dodać, że nieznane jest także stanowisko Algierii i Kuwejtu, które wysłały swe oddziały wojskowe do ZRA. Do czwartku oba kraje wyrażały gotowość kontynuowania wojny z Izraelem.

W dwie godziny po ogłoszeniu w siedzibie ONZ, że ZRA wyraża zgodę na rozejm, radio algierskie nadal nadawało oświadczenia rządu stwierdzające, że Algieria gotowa jest walczyć aż do końca.

Do piątku rano w Algierze nie poinformowano o decyzji Kairu.

Również radio Bagdad nie poinformowało dotychczas o zgodzie ZRA i Syrii na rozejm. Rozgłośnia bagdadzka kontynuowała ataki na mocarstwa zachodnie i w dzienniku poinformowała, że prezydent Naser złożyć ma ważne oświadczenie w piątek wieczorem.

Tymczasem wczoraj wieczorem nadeszła następująca wiadomość:

KAIR PAP. W piątek po południu Naser podał się do dymisji. Prezydentem Republiki został Zakarija Mohied din.

Mohieddin był wiceprezydentem ZRA i byłym ministrem spraw wewnętrznych. Należał do grupy oficerów, która obaliła Farukа. W kilka godzin później również wiceprezydent Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Abdel Hakim Amer, podał się do dymisji. To samo uczynił minister obrony — Badran.

W Kairze zwołano nadzwyczajne posiedzenie zgromadzenia narodowego.

Wczoraj do godz. 9 rano na frontach Bliskiego Wschodu panował spokój. O 9 GMT spokój ten został przerwany nad Kanałem Sueskim, jak i na granicy izraelsko -syryjskiej.

O godzinie 11.42 komunikat naczelnego dowództwa egipskich sił zbrojnych ogłoszony przez rozgłośnię kairską informował, że „na frontach ponownie zapanował spokój, a wszystkie działania wojenne zostały przerwane zgodnie z decyzją o zawieszeniu ognia".

O godz. 12.11 radio Damaszek wciąż jeszcze nadawało wiadomości o walkach. Według komunikatu radiowego wojska syryjskie zniszczyły czołgi izraelskie, które zaatakowały ich pozycje.

Departament stanu USA podał nowe liczby ofiar na pokładzie okrętu „Liberty" zaatakowanego przez pomyłkę przez łodzie torpedowe i samoloty izraelskie: 10 zabitych i około 100 rannych.

Agencja Reutera podała wczoraj, że w Tel Awiwie zakomunikowano, iż wojska izraelskie dotarły do Kanału Sueskiego. Rozgłośnia radiowa w Tel-Awiwie poinformowała, że „cały Półwysep Synajski znajduje się w rękach Izraela".

Na razie nie wiadomo, czy wojska izraelskie dotarły do Kanału Sueskiego i na wybrzeże Morza Czerwonego, przed wyrażeniem zgody ZRA na rozejm, czy też nastąpiło to ubiegłej nocy bądź też w piątek rano.

W czwartek późnym wieczorem w Tel-Awiwie ogłoszono komunikat rzecznika wojskowego stwierdzający, że po trzech niesłychanie zaciętych bitwach pancernych, które były najgwałtowniejszymi starciami zbrojnymi podczas obecnego konfliktu, siły izraelskie odcięły w zachodniej części Półwyspu Synajskiego oddziały dwóch egipskich dywizji pancernych oraz czwartej dywizji piechoty. Rzecznik wojskowy zakomunikował, że w czwartek wieczorem wszystkie drogi odwrotu egipskich sił pancernych zostały całkowicie odcięte.

Na froncie z Jordanią — za komunikował ubiegłej nocy rzecznik izraelski — Izrael zajął cały obszar rozciągający się między wschodnią granicą Izraela a rzeką Jordan.

Rzecznik dodał, że na rzece Jordan całkowicie zburzono dwa ważne mosty.

Na froncie północnym Syryjczycy ostrzeliwali gwałtownie w czwartek izraelskie osiedla w północnej i południowej Galilei. Pozycje syryjskie zostały zaatakowane przez samoloty i artylerię Izraela. Rzecznik wojskowy zaprzeczył informacjom jakoby wojska izraelskie wkroczyły na terytorium Syrii.

Jak donoszą z Bagdadu, rząd iracki polecił ubiegłej nocy ambasadorowi W. Brytanii i chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych w Bagdadzie, aby opuścili Irak w ciągu 48 godzin.

Z Mogadiszu donoszą, że w wielu miastach republiki Somali odbywają się demonstracje antyizraelskie. Trwa werbunek ochotników do walk na Bliskim Wschodzie.

NOWY JORK PAP. — W dniu 9 czerwca na wniosek delegacji syryjskiej zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Delegat Syrii, dr George Tomeh, oświadczył, na posiedzeniu Rady, że mimo przyjęcia przez rząd izraelski wezwania Rady Bezpieczeństwa do zaprzestania ognia i przerwania wszelkich działań wojennych, samoloty izraelskie bombardują nadal obiekty wojskowe w Syrii, jak również miasta, wsie i inne skupiska ludności cywilnej. Izraelskie jednostki pancerne niszczą wszystko — każdy ślad życia — na okupowanym terytorium syryjskim. Delegat Syrii zażądał, by Rada Bezpieczeństwa podjęła natychmiast odpowiednie kroki, w celu zapobieżenia ponownemu wybuchowi działań wojennych między Izraelem i Syrią.

Przedstawiciel Izraela odpowiedział, że artyleria syryjska ostrzelała 16 wsi izraelskich już po przyjęciu przez rząd syryjski wezwania Rady Bezpieczeństwa w sprawie zaprzestania ognia. Artyleria syryjska bombardowała także wsie izraelskie w piątek.

Sekretarz generalny ONZ, U Thant, oświadczył, iż przedstawiciele NZ, znajdujący się na granicy syryjsko-izraelskiej

(Dokończenie na str. 7)

OŚWIADCZENIE

Komitetów Centralnych partii komunistycznych i robotniczych oraz rządów Ludowej Republiki Bułgarii Czechosłowackiej Rep. Socjalistycznej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Węgierskiej Republiki Ludowej, Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich

MOSKWA PAP. — Dnia 9 czerwca zebrali się w Moskwie przywódcy partii komunistycznych i robotniczych oraz rządów krajów socjalistycznych: z Ludowej Republiki Bułgarii tow. **Todor Żiwkow** — pierwszy sekretarz KC BPK, przewodniczący Rady Ministrów LRB, tow. **Żiwko Żiwkow** — członek Biura Politycznego KC BPK, pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów LRB; z Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej tow. Antonin **Novotny** — pierwszy sekretarz KC KPCz, przewodniczący rządu CSRS; z Niemieckiej Republiki Demokratycznej tow. **Walter Ulbricht** — pierwszy sekretarz KC SED, przewodn. Rady Państwowej NRD, tow. **Willi Stoph** — członek Biura Politycznego KC SED, przewodniczący Rady Ministrów NRD, tow. **Herman Axen** — zastępca członka Biura Politycznego KC SED, sekretarz KC SED; z Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii tow. **Josip Broz-Tito** — przewodniczący ZKJ, prezydent SFRJ, tow. **Vladimir Popovic** — członek Prezydium KC ZKJ; z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tow. **Władysław Gomułka** — pierwszy sekretarz KC PZPR, tow. **Józef Cyrankiewicz** — członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL; z Węgierskiej Republiki Ludowej tow. **Janos Kadar** — pierwszy sekretarz KC WSPR, tow. **Jenne Fock** — członek Biura Politycznego KC WSPR, przewodniczący Rady Ministrów WRL; ze Związku Radzieckiego tow. **L. I. Breżniew** — sekretarz generalny KC KPZR, tow. **A. N. Kosygin** — członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów KPZR, tow. **N. W. Podgorny** — członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Zebrani rozpatrzyli sytuację, jaka stworzyła się na Bliskim Wschodzie wskutek agresji Izraela, będącej wynikiem zmowy określonych sił imperialistycznych, przede wszystkim USA, przeciwko państwom arabskim. Uczestnicy spotkania dokonali wymiany poglądów co do środków niezbędnych, dla położenia kresu agresji i zapobieżenia jej niebezpiecznym następstwom dla sprawy powszechnego pokoju.

Uczestnicy spotkania uważają za konieczne wyciągnąć odpowiednie wnioski z tego, że Izrael nie podporządkował się decyzji Rady Bezpieczeństwa i nie zaprzestał działań wojennych przeciwko państwom arabskim. Zajmowanie przez wojska izraelskie terytorium państw arabskich zostałoby wykorzystane dla przywrócenia zakłamieniskiego reżimu kolonialnego.

9 czerwca wojska izraelskie, mimo iż rząd Syrii złożył deklarację o zaprzestaniu ognia, prowadzą nowe natarcie na granicy syryjskiej, poddając barbarzyńskiemu bombardowaniu miasta Syrii.

Walcząc przeciwko imperializmowi o wolność i niezawisłość oraz o integralność swoich terytoriów, o niezbywalne suwerenne prawo do samodzielnego rozstrzygania wszystkich problemów swego życia wewnętrznego i polityki zagranicznej narody krajów arabskich bronią słusznej sprawy. Narody krajów socjalistycznych są w pełni po ich stronie.

Narody ZRA i szeregu innych krajów arabskich odniosły w ostatnich latach wielkie historyczne zwycięstwa w dziedzinie zdobycia niezawisłości narodowej i wolności. Urzeczywistniono ważne przeobrażenia społeczne w interesie mas pracujących.

Wyrażamy przekonanie, że te zdobycze będą utrzymane, że postępowe ustroje zostaną utrwalone pomimo trudności, stojących na drodze narodów arabskich.

W trudnym dla państw Arabskiego Wschodu momencie kraje socjalistyczne oświadczają, że są one w całej rozciągłości solidarne z ich słuszną walką i będą udzielać im pomocy w celu odparcia agresji oraz usunięcia niezawisłości narodowej i integralności terytorialnej. Państwa uczestniczące w spotkaniu żądają, aby Izrael niezwłocznie zaprzestał działań wojennych przeciwko sąsiednim krajom arabskim i cofnął wszystkie swe wojska z ich terytoriów za linie rozejmu.

Obowiązkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych jest potępienie agresora. Jeżeli Rada Bezpieczeństwa nie podejmie należytych kroków, ciężka odpowiedzialność obarczy państwa, które nie wykonałyby swego obowiązku w charakterze członków Rady Bezpieczeństwa.

Dzisiaj, więcej niż kiedykolwiek, niezbędne są zdecydowane wspólne działania wszystkich sił pokojowych i postępowych, wszystkich, którym droga jest sprawa wolności i niepodległości narodów.

Jeżeli rząd Izraela nie zaprzestanie agresji i nie cofnie wojsk za linię rozejmową, państwa socjalistyczne, które podpisały to oświadczenie, uczynią wszystko niezbędne, aby dopomóc narodom arabskim do udzielenia zdecydowanej odprawy agresorowi, obronić swe słuszne prawa, zgasić ognisko wojny na Bliskim Wschodzie, przywrócić pokój w tej strefie.

Sprawiedliwa walka narodów arabskich zatriumfuje.

Serdeczne przyjęcie delegacji winnickiej w pow. kozienickim

Jak już informowaliśmy, od ub. czwartku przebywa w Kieleczczyźnie delegacja działaczy rolnych zaprzyjaźnionego z naszym województwem obwodu winnickiego na Ukrainie. W skład delegacji wchodzą — sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR w Winnicy — tow. WASILIJ NIKOŁAJEWICZ TARATUTA, I sekretarz Rejonowego Komitetu w Tulczynie — tow. ARTIOM ANDREJEWICZ MAZUR, przewodniczący kołchozu „Drużba" — tow. MICISŁAW DYMITRIEWICZ BIEŁOUS, kier. wydziału rolnictwa rejonu Jampol — tow. DYMITR ANTONOWICZ PACHIŁAK i tow. EUGENIA TRIFOMÓWNA GUCAŁ — agronom kołchozu „Droga do komunizmu" w rejonie bierszadzkim.

W czwartek, miłych gości na punkcie granicznym w Medyce, serdecznie powitali przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych z sekretarzem KW PZPR tow. Józefem Stańskim. W godzinach wieczornych członkowie delegacji spotkali się z pracownikami Wydziału Rolnego KW PZPR.

Wczoraj, goście radzieccy odwiedzili pow. kozienicki, spotykając się z ciepłym i serdecznym przyjęciem ze strony społeczeństwa kozienickiego. Podczas licznych spotkań i rozmów z rolnikami, pracownikami zakładów i gospodarstw państwowych, z aktywem partyjnym — wymieniono doświadczenia, mówiono o przyjaźni łączącej nasze narody.

Na granicy powiatu powiatali gości jego gospodarze z I sekretarzem KP tow. Stefanem Szelągiem na czele.

Delegacja winnicka oraz towarzyszący jej sekretarz KW tow. Józef Stański udali się do Janikowa, gdzie zwiedzili oddaną do użytku w ub. roku nowoczesną zamrażalnię i przetwórnię owoców. Zakład ten znajduje się akurat na początku sezonu truskawkowego, które stanowią podstawowy surowiec jego produkcji. Goście żywo interesowali się uprawą i organizacją skupu truskawek, gdyż obecnie trwa ich pełny wysyp. Sprzyjała temu i trasa przejazdu, jako że następnym punktem wczorajszego programu było spotkanie gości radzieckich z aktywem partyjnym Magnuszewa — stolicy truskawkowego zagłębia. Członkowie delegacji z uwagą wysłuchali miejscowych działaczy, którzy mówili o dorobku gromady i formach pracy gromadzkich instancji. Sami również opowiedzieli o osiągnięciach i życiu ludzi radzieckich.

Po zwiedzeniu Studzianek i ośrodka wypoczynkowego spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu w Świerżach Górnych, goście udali się do Kozienic, gdzie zachwycali się wspaniałymi rumakami w Państwowej Stadninie Koni. Zwiedzili również gospodarstwo rolne.

Dziś, delegacja obwodu winnickiego gościć będzie w pow. włoszczowskim.

W Wietnamie

LONDYN—WASZYNGTON PAP. Trwa barbarzyńska agresja powietrzna przeciwko Demokratycznej Republice Wietnamu. W czwartek piątek Amerykanie bombardowali w DRW szlaki komunikacyjne, mosty, magazyny i inne obiekty.

W Wietnamie południowym w piątek o świcie samoloty „B-52" dokonały 4 rajdów bombowych na domniemane pozycje sił wyzwoleńczych w różnych częściach kraju. Ostatniej nocy partyzanci dokonali znów ataku na miasto Hue. Pod ogniem moździerzy znalazły się główne kwatery wojsk USA i reżimu sajgońskiego.

Amerykańskie dowództwo w Wietnamie zakomunikowało o zakończeniu dwóch wielkich operacji wojskowych. 45-dniowa akcja pod kryptonimem „Manhattan" prowadzona w odległości 56 km na północny zachód od Sajgonu zakończyła się dla USA następującym bilansem: 47 żołnierzy zabitych 327 rannych. Terenem drugiej operacji, która rozpoczęła się w dniu 11 maja była nadbrzeżna prowincja Quang Ngai leżąca 482 km na północ od Sajgonu. Amerykanie stracili tam 51 żołnierzy (rannych — 285). W obu tych operacjach znaczne straty zanotowali również partyzanci południowo - wietnamscy.

HANOI PAP. — W związku z zestrzeleniem nad DRW dwutysięcznego samolotu USA prezydent Demokratycznej Republiki Wietnamu Ho Chi Minh przyznał w czwartek wysokie odznaczenia okręgom kraju i jednostkom wojskowym najbardziej zasłużonym w walce z agresorem.

Order niepodległości I klasy otrzymały siły zbrojne i ludność prowincji, Quang Ninh.

Nasza akcja

Z czym do gości?

Szybka reakcja Wydziału Handlu Prez. MRN

W dniu 8 czerwca opublikowaliśmy informację pt. „Dużo wysiłków i stare kłopoty z... KZG". W odpowiedzi Wydział Handlu Prez. MRN w Kielcach wystosował do dyrekcji Kieleckich Zakładów Gastronomicznych pismo. Oto jego fragmenty: W artykule „Dużo wysiłków i stare kłopoty z KZG" stwierdza się, że wycieczka z Grodziska Mazowieckiego nie została obsłużona w motelu, w restauracji „Źródłowa" brak było obiadów dla dzieci wracających z Zakopanego, w kawiarni „Kolorowa" brak było śniadań, a w barze „Krakowskim" pomimo, że wycofano alkohol młodym wycieczkowiczom przeszkadzają pijacy. Podobne stwierdzenia wynikają z inspekcji Wydziału Handlu i potwierdzają także brak lodów w niedzielę 4 czerwca we wszystkich kawiarniach na terenie miasta, brak napojów chłodzących nawet w restauracjach I kategorii, kompletny nieodowlad organizacyjny w bufecie Klubu Dziennikarza, że podawane napoje nie są ochładzane. Ponadto stwierdzono, że jadłospisy w restauracjach tylko w minimalnym stopniu ujmują potrawy z warzyw, a w wielu wypadkach już o godz. 14 brak szeregu potraw figurujących w karcie konsumpcyjnej.

Stwierdzono także w ostatnim czasie kompletny brak porządku, a szczególnie w restauracjach i barach II kategorii. Prowadzona działalność rozrywkowa w niektórych zakładach przez zespoły stoi na bardzo niskim poziomie, przy czym wygląd i niejednolite stroje zespołów nie odpowiadają wymogom. Taki stan rzeczy, jaki zaistniał w ostatnim czasie świadczy o zupełnym braku nadzoru nad pracą poszczególnych zakładów, braku troski kierowniczej zakładów o pełne zaopatrzenie i właściwą jakość potraw. A przecież wszystkie postulaty zakładów są przez Wydział Handlu w pełni respektowane.

W związku z powyższym Wydział Handlu zobowiązuje dyrekcję KZG do bezwzględnego wprowadzenia w życie wszystkich ustaleń i spełnienia podstawowych obowiązków przez zakłady gastronomiczne. Pismo postuluje dyrekcji KZG wyciągnięcie ostrych sankcji służbowych w stosunku do winnych wszystkich zaniedbań. Pismo podpisał kierownik Wydziału Handlu Prez. MRN w Kielcach mgr ROMAN WOJTAROWICZ.

Z przyjemnością odnotowujemy pierwszą i bardzo konkretną reakcję na sygnały w naszej akcji „Z czym do gości?". Jesteśmy wdzięczni za naprawdę szybką i wyczerpującą interwencję kieleckich władz handlowych. Piszemy to z przekonaniem, iż dyrekcja KZG zastosuje się do wskazań, że zasygnalizowane przez nas, a potwierdzone przez Wydział Handlu mankamenty przejdą do historii czego mieszkańcom Kielc i turystom serdecznie życzymy. Mamy także nadzieję, iż do poruszonych przez nas spraw ustosunkują się równie szybko i konkretnie pozostałe instytucje od których zależy zapewnienie turystom tego, czego żądają w jednym z najładniejszych regionów naszego kraju.

Z ostatniej chwili

NOWY JORK PAP. — Rada Bezpieczeństwa odbyła w nocy z piątku na sobotę jeszcze jedno nagłe posiedzenie aby zastanowić się nad sposobami wymuszenia rozejmu między Syrią i Izraelem oraz rozstrzyć oskarżenia ZRA, że samoloty izraelskie w ciągu piątku bombardowały Kair.

* * *

ALGIER PAP. — Według tutejszych doniesień Zgromadzenie Narodowe ZRA w piątek wieczorem wypowiedziało się przeciwko rezygnacji prezydenta Nasera.

Podwyżka taryf komunikacyjnych we Francji

Rząd francuski podjął decyzję w sprawie podwyżki taryf komunikacyjnych zarówno w transporcie kolejowym pasażerskim, jak i towarowym, a także za przejazd metrem i autobusami. Najwyżej podniesione opłaty za przejazd metrem, to z 37 centymów do 60 centymów.

Jako motywowano podwyżkę podano poważny wzrost deficytu środków komunikacji.

(AR—WEZ)

22 lata na straży granic

Żołnierze WOP

Już 22 lata — od 10 czerwca 1945 roku — służbę na naszych rubieżach nad morzem, w górach i nad rzekami pełnią Wojska Ochrony Pogranicza. W pierwszych powojennych latach „wopiści" poza bronią liczyć mogli na ogół tylko na własny wzrok i słuch, przy czym służba była wyjątkowo niebezpieczna. Jednostki WOP stoczyły np. 370 walk i potyczek z bandami i ujęły setki członków zbrojnego podziemia.

W wykrywaniu i ściganiu przestępców granicznych Wojska Ochrony Pogranicza współdziałają ściśle ze strażą graniczną ZSRR, CSRS i NRD. Poważnym sojusznikiem „wopistów" jest też ludność pogranicza.

Wzajemne kontakty wojska i ludności zajmują wiele czasu w „pozasłużbowym" życiu strażnic. Kilkuset żołnierzy i oficerów jest działaczami rad narodowych, organizacji społeczno-politycznych i młodzieżowych, np. harcerstwa, ZMW, ŁOK, ZBoWiD, a także szkolnych komitetów rodzicielskich i opiekuńczych. W okresie obchodów Tysiąclecia „wopiści", niezależnie od świadczeń pieniężnych, wykonali wiele prac społecznych przy budowie szkół. Amatorskie zespoły artystyczne jednostek dały przeszło 400 występów dla cywilów, które obejrzało z górą 220 tysięcy mieszkańców wsi i osiedli. Żołnierze służby inżynieryjnej WOP wybudowali też kilka ośrodków sportów wodnych i stadionów, z których korzysta miejscowa ludność, m. in. w województwie kieleckim w powiecie szydłowieckim, przysuskim i koneckim (Tesporna, Stopia, szkoła w Słubsach itp.).

Służba w WOP umożliwia wielu żołnierzom rozwijanie własnych zainteresowań w kilkuset kołach samokształceniowych o kierunkach: technicznym, humanistycznym, społeczno - politycznym i kulturalnym, a także zdobycie zawodu.

TOW. EUGENIUSZOWI WÓJCIKOWI
sekretarzowi KW PZPR
wyrazy głębokiego współczucia z powodu bolesnej straty
MATKI

JOANNY WÓJCIK

składa EGZEKUTYWA KW PZPR W KIELCACH

Sekretarzowi KW PZPR w Kielcach
tow. EUGENIUSZOWI WÓJCIKOWI
z powodu zgonu matki

JOANNY WÓJCIK

wyrazy głębokiego współczucia
składają:
pracownicy KW PZPR w Kielcach

PODZIĘKOWANIE

Władzom Partyjnym, Państwowym, Instytucjom, Towarzyszom Pracy, Przyjaciołom oraz Wszystkim za okazane współczucie i udział w pogrzebie

Stanisława Andermana

serdeczne podziękowanie składa

ŻONA I RODZINA

Ob. Janowi Świerczyńskiemu

z powodu śmierci Żony

Marii Świerczyńskiej

wyrazy głębokiego współczucia składają

Zarząd, Rada oraz koleżanki i koledzy Spółdzielni Pracy „Geoplan"

1830-k

Maria Curie-Skłodowska. fot. CAF — Archiwum

Ulica Marii Skłodowskiej-Curie należy do tych cichych uliczek w Warszawie, gdzie chodzi się na spacery. Zwłaszcza w maju. Kwitną tu drzewa, a wokół małego pomnika Skłodowskiej na skwerku, postawionego przez stolicę w 1935 roku, co wiosnę sadzi się kwiaty.

Naprzeciw skwerku w latach trzydziestych (dokładnie 35 lat temu), po kilku latach budowy otwarto Instytut Radowy nazwany imieniem naszej wielkiej rodaczki.

Myśl o stworzeniu również w Polsce specjalnego instytutu radowego dla walki z chorobami i nowotworami nurtowała Marię Skłodowską - Curie właściwie od chwili, gdy tylko zastosowanie substancji promieniotwórczych zdobyło sobie prawo obywatelstwa w medycynie. Jednakże nie było to zadanie łatwe. Polskie budżety państwowe w latach dwudziestych przeznaczały na służbę zdrowia tak skromne sumy, że trudno było nawet marzyć o poważnej subwencji rządowej na budowę projektowanego instytutu, a tem bardziej — na nabycie drogocennego radu.

I jak to często bywa, z pomocą przyszedł przypadek.

Pewnego ranka w laboratorium Skłodowskiej zjawiła się znana dziennikarka amerykańska — Meloney. Pani Meloney jest gorącą wielbicielką Marii Skłodowskiej i od lat dwudziestu marzy o tym, aby uzyskać u niej audiencję. W rozmowie wyjaśniło się ku wielkiemu zdumieniu Amerykanki, że sławna odkrywczyni radu nie osiągnęła żadnych materialnych korzyści ze swego odkrycia.

— Rad — mówi Maria Skłodowska - Curie — jest pierwiastkiem chemicznym i należy do wszystkich.

— Może jest jednak jakaś rzecz na świecie, którą pani Curie pragnęłaby mieć na własność? Było to niedorzeczne pytanie — wspomina w swym pamiętniku dziennikarka — ale okazało się decydujące.

Po powrocie do Ameryki Meloney zakłada „Stowarzyszenie Funduszu Radu Madame Curie". Po roku gram radu jest do jej dyspozycji. W wigilię uroczystości przekazania kluczyka od szkatuły z radem Skłodowska czyta akt darowizny i oświadcza: „Ten akt trzeba zmienić. Rad ofiarowany przez Amerykę musi należeć do nauki. Jeżeli pozostawimy ten akt w takiej formie, to po mojej śmierci rad stanie się własnością osób prywatnych — moich córek. Czy nie możemy jeszcze dziś znaleźć notariusza?" Z trudem, ale znaleziono notariusza o tak późnej porze...

Ale gmachu Instytutu Radowego jeszcze nie ma. Dopiero w cztery lata później zostanie położony kamień węgielny. Jednakże Maria Skłodowska - Curie już wie, że może znów odwołać się do przyjaciół Polski na całym świecie. Dzięki ich ofiarności w 1930 roku gram radu dla Instytutu Radowego w Warszawie jest zdobyty.

W piękny, majowy dzień 1932 roku o godzinie 12 w południe Maria Skłodowska-Curie w otoczeniu rodziny i grona przedstawicieli polskiego świata naukowego unosi

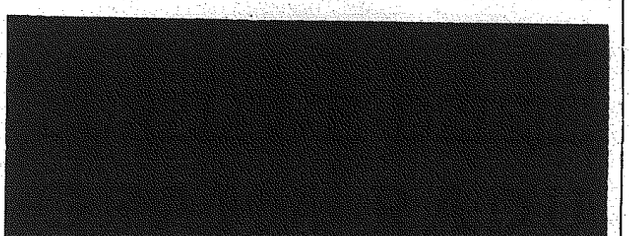

wieko skrzynki mahoniowej, w której leża platynowe ampułki z radem dla polskiej medycyny i nauki. Potem następuje zwiedzanie gmachu o harmonijnych liniach, wielkich oknach, urządzonego według najnowszych wymagań higieny. Wraz z ówczesnym prezydentem sadzi w ogrodzie 6 drzewek. A w dzień wyjazdu idzie na samotną przechadzkę nad Wisłą. Tego też dnia pisze do córki Ewy: „Jest taka piosenka krakowska o Wiśle „...A kto cię pokocha, nie zapomni w grobie". Zdaje się, że to prawda. Przynajmniej co do mnie".

Na parterze gmachu instytutu zarezerwowano na wizyty Marii Skłodowskiej piękne mieszkanie z widokiem na ogród. Nigdy w nim już nie gościła. O świcie 4 lipca 1934 roku umiera. Sekcja stwierdziła, że istotnym sprawcą jej śmierci był rad.

Założony przez Marię Skłodowską - Curie Instytut Radowy nabiera z każdym rokiem coraz większego znaczenia w świecie nauki. Gdy na Warszawę spadają pierwsze bomby, Instytut ma komplet chorych. Trzy osoby: ówczesny dyrektor, Instytutu, prof. Franciszek Łukaszczyk, pani Gertowska, kierowniczka administracji, i pani Irena Nowożyńska (obecnie sekretarka wydziału lekarskiego) — obliczają niezbędną ilość radu dla leczenia kilku przypadków. Reszta radu zostaje w tajemnicy ukryta. Istnieje wersja, że nieżyjący już prof. Łukaszczyk (zmarł z objawami chorobo popromiennej) zakonał rad w ogrodzie, przypuszcza się również, że został ukryty w jednym z pomieszczeń Instytutu. Wydzielona do niezbędnego leczenia niewielka część zostaje umieszczona w kasie pancernej. Wydanie jego opóźnia prof. Łukaszczyk, grając lawinę podań na zwłokę. Pewnego dnia wpada jednak gestapo. Pistolety do skroni, szafa zostaje opieczętowana. Wkrótce powracają w towarzystwie własnego fizyka-radiologa. Zabierają resztkę radu.

Ale Instytut Radowy nadal leczy. Nawet w dniach powstania. Piąteno dnia sierpnia ostrzał po oknach zmusza do przeniesienia chorych do sutenen. Po południu wpadają pijani żołdacy. Spędzają cały personel. W trakcie nagonki kilka sióstr ginie od kul.

Chorzy pozostali w Instytucie, zostali wymordowani.

Chodzimy wolno alejkami parku wśród kwitnących drzew. — Tu — opowiada pani Nowożyńska — mieliśmy kiedyś basen z żółwiami doświadczalnymi. W wodzie, gdy wróciliśmy po wyzwoleniu Warszawy, znaleźliśmy czepek siostry, która została z chorymi.

Gdzieś tutaj, dziś już nikt go nie może dokładnie określić miejsca, został odkopany ukryty rad. Drzewa zasadzone przez Marię Skłodowską - Curie wyrosły już pod okna przeznaczonego dla niej mieszkania.

Jednakże sam ogród wiele się zmienił. Nowym akcentem jest np. nieforemny lecz wielki bunkier, pomalowany „popicasowsku", a przylegający do parteru Instytutu. Mieści się w nim tzw. „bomba kobaltowa". Podobne bomby mamy już w kilku innych ośrodkach w Polsce. Jednakże urządzeń do leczenia promieniami o wysokich energiach jest ciągle jeszcze za mało. Cóż — megawoltowa terapia jest szalenie kosztowna: jeden tzw. betatron kosztuje 250 tys. dolarów.

W mieszkaniu, w którym już nigdy nie gościła Maria Skłodowska - Curie, mieści się obecnie biblioteka Instytutu Onkologii. Znaleźć tu można 600 prac naukowych, ogłoszonych drukiem w okresie powojennym w Warszawie i drunie tyle prac z oddziałów Instytutu w Gliwicach i Krakowie.

Mylny byłby jednak sąd, że Instytut Onkologii koncentruje się jedynie na pracy naukowo - badawczej. Zadania onkologii polskiej, rozwijane i realizowane przez Instytut, obejmują również — jeśli nie przede wszystkim — organizację walki z rakiem w Polsce. Opiera się ona na zorganizowanej sieci onkologicznej, na którą składają się Instytuty naukowo - badawcze (Warszawa, Gliwice, Kraków), zajmujące się organizacją niższych szczebli sieci onkologicznej, profilaktyką i lecznictwem nowotworów, szkoleniem kadry specjalistów oraz opracowywaniem danych statystycznych i epidemiologicznych. W sieć tej służby wchodzą także ośrodki onkologiczne, będące szpitalami w większych miastach wojewódzkich, przeznaczone dla leczenia chorób nowotworowych i również prowadzące szkolenie specjalistów. Uzupełnieniem niejako są wreszcie poradnie onkologiczne, mające na celu wczesne wykrywanie nowotworów, leczenie tzw. stanów przedrakowych i opiekę nad nieuleczalnie chorymi na danym terenie.

Tak zorganizowana walka z rakiem pozwala uchwycić prawdziwe dane statystyczne, co więcej — snuć prognostyki. A te wykazują coraz większy stopień wykrywalności nowotworów. Naturalne starzenie się populacji, wędrówka ze wsi do miast, industrializacja itp. postawią nas — niestety wobec wzrastającej liczby zachorowań.

Dziś Instytut Onkologii nie ma już gdzie postawić nawet przeznaczonych dlań maszyn liczących, pozwalających oprawować optymalny plan leczenia w ciągu 20 minut. Lekarz musi na to poświęcić 2 dni. Z tym problemem — ciasnotą — spotykamy się na każdym piętrze, w każdej sali Instytutu Onkologii.

Instytut o tak burzliwych dziejach wymaga pilnie rozbudowy.

J. BRODZKA

GDY MŁODZI ODCHODZĄ...

Gospodarstwa, w których pozostali tylko ludzie starzy, są niemal w każdej wsi.

Młodzi członkowie rodzin przenieśli się do miast, znaleźli tam pracę i tylko z okazji świąt czy w czasie urlopu zaglądają w rodzinne strony. Zagrody tych gospodarzy, którzy nie spodziewają się, że ziemię i budynki przekażą w ręce synów, bądź córek, na ogół niekorzystnie wyróżniają się wśród innych. Szczerbate płoty, zaniedbane zarośla, stare drzewa owocowe w sadzie... Niewiele tu inwentarza i maszyn a plony zbiera się mniejsze niż z pól sąsiadów. Brak młodych rąk do pracy, brak chęci do gospodarowania z myślą o uczyniłości wyciska wyraźne piętno.

Zasięg problemu gospodarstw bez następców jest niemały. Oblicza się, że stanowią one około 14 proc. ogółu gospodarstw a zajmowany przez nie obszar to niemal 11 proc. użytków rolnych. Sprawa więc niebłaha; to też głębsze poznanie tych gospodarstw jest obecnie przedmiotem badań naukowych, które dostarczają wiele cennego materiału.

Dane pochodzące właśnie z takich badań publikują Anna Szemberg i Adam Wyderko w jednym z numerów „Wsi Współczesnej". Wprawdzie, jak zaznaczają sami autorzy, są to badania wstępne, oparte o materiały ankietowe, zebrane do innych celów przed kilku laty przez Instytut Ekonomiki Rolnej — jednak że pozwalają zorientować się w rozmiarach zjawiska gospodarstw bez następców, jak i jego podstawowych cechach. Ankiety stanowiące podstawę opracowań pochodzą z położonych w różnych rejonach kraju 113 wsi, zamieszkałych przez blisko 12,5 tysiąca rodzin. A więc reprezentacja dość pokaźna.

Otóż, jak wynika z badań, duża liczba gospodarstw, w których pozostali tylko ludzie starzy, nie jest — wbrew pozorom — charakterystyczna tylko dla wsi położonych w pobliżu rejonów uprzemysłowionych. Wprawdzie na tych terenach łatwiej znaleźć pracę poza rolnictwem, ale równocześnie bliskość dużych skupisk ludności nierolniczej stwarza szeroki rynek zbytu dla produktów rolnych, a więc podnosi atrakcyjność prowadzenia gospodarstwa. Stwarza to poważny hamulec migracji do miast.

Natomiast największy odsetek gospodarstw bez następców, dochodzący do 30 proc. charakteryzuje wsie na terenach typowo rolniczych, takie, w których pobliżu trudno o pracę poza rolnictwem i daleko do miasta. Młodzi odchodzą więc przede wszystkim ze wsi „zabitych deskami".

A jakie pod względem wielkości gospodarstwa wykazują największy procent braku spadkobierców? W skali ogólnokrajowej najwięcej tego rodzaju gospodarstw występuje w grupie do dwóch hektarów. Prawdą jest jednak, że wiele z nich to tradycyjne „dożywocia". Dzieci przejęły już podstawową część ziemi, rodzice zaś pozostawili sobie na starość kawałek pola i ogrodu. W grupach obszarowych powyżej 2 ha udział gospodarstw bez następców stopniowo spada. Jednakże w niektórych rejonach wzrasta — począwszy od obszaru powyżej 10 hektarów.

Taki układ może wskazywać na to, że ojcowiznę opuścili nie tylko młodzi pochodzący z gospodarstw drobnych, nie stwarzających warunków życia na odpowiednim poziomie, ale również dzieci gospodarzy zamożniejszych, którzy mogli im zapewnić wykształcenie i dać do ręki zawód nierolniczy.

W badanych gospodarstwach bez następców na jedną rodzinę przypada statystycznie tylko 1,8 osoby, a przeciętny wiek gospodarza wynosi 65 lat, przy czym 20 proc. spośród nich to ludzie, którzy przekroczyli już siedemdziesiątkę. Mała liczba rąk do pracy i ograniczone wiekiem siły rzutują ujemnie na wyniki produkcyjne. Sytuacja staje się szczególnie niekorzystna, gdy starych, zużytych maszyn i narzędzi nie zastępuje się nowymi, a w oborze i chlewie znajduje się tylko tyle inwentarza, by wystarczyło mleka i mięsa na własny użytek.

Mimo to starzy właściciele drobnych gospodarstw jeszcze sobie jakoś radzą i w wielu wypadkach uzyskują dochody nie mniejsze niż ich sąsiedzi gospodarujący również na paru hektarach. Natomiast w grupach obszarowo większych wyniki produkcyjne i dochody gospodarstw bez następców są wyraźnie niższe od przeciętnych, chociaż nie w takim stopniu jakby mogły na to wskazywać różnice w wyposażeniu i zasobach siły roboczej. Gospodarstwa te znajdują się jednak wyraźnie na linii zstępującej.

Gospodarstw bez następców są wyraźnie niższe od przeciętnych, chociaż nie w takim stopniu jakby mogły na to wskazywać różnice w wyposażeniu i zasobach siły roboczej. Gospodarstwa te znajdują się jednak wyraźnie na linii zstępującej.

Gospodarstw bez następców notuje się stosunkowo dużo. Nie znaczy to jednak, że o każde z nich będzie się musiało zatroszczyć państwo czy rady narodowe. Wiele z tych gospodarstw nie ma następców w domu, ale spadkobiercy żyją w sąsiednich domach lub wsiach. Do takich należą głównie „dożywocia" ale również i gospodarstwa większe. Przejmowanie spadku przez rodziny sąsiadujące o miedzę może nawet wpłynąć w pewnym stopniu na poprawę struktury agrarnej przez powiększenie się obszaru przeciętnego gospodarstwa w skali krajowej. Po wzięciu pod uwagę dużej liczby spadkobierców poza domem, szacuje się, że liczba gospodarstw, z którymi będą trudności związane z dziedziczeniem, wyniesie w ciągu najbliższych pięciu lat około 200 tysięcy.

Jest to mimo wszystko liczba niebagatelna i obszar gruntów — 900 tys. ha — niemały. Stopniowo można jednak stworzyć i stwarza się warunki pełnego zagospodarowania tej ziemi. Służy temu wzrastający potencjał produkcyjny gospodarstw państwowych, zwiększające się możliwości kółek rolniczych i rozwój mechanizacji robót w całym rolnictwie. Próbę rozwiązania problemu od strony społecznej stanowi ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym tych rolników, którzy zrzekają się gospodarowania.

Rzecz polega jednak na tym, by gospodarstwa których właściciele nie posiadają spadkobierców, przechodziły w inne ręce w stanie stosunkowo dobrym. Nie leży w interesie społecznym ani osobistym właścicieli stopniowa dewastacja tej ziemi. Zapobieganie w jakiejś mierze temu zjawisku leży w możliwościach rad narodowych, służby rolnej i kółek rolniczych. Pomoc starym, często bezradnym gospodarzom dyktują zresztą nie tylko względy ekonomiczne, ale i po prostu ludzkie.

fakty i opinie

Kiedy w ubiegłą sobotę pisałem tygodniowy komentarz pod znamiennym tytułem „Na beczce prochu" wraz z ludźmi dobrej woli żywiłem nikłą nadzieję, że istnieją szanse na utrzymanie pokoju w strefie Bliskiego Wschodu. Stało się jednak inaczej. Beczka prochu podpalona ogniem ze wszystkich stron, wybuchła. Stroną agresywną był Izrael. Jak wynika z analizy przebiegu działań na teatrze wojennym, ZRA i jej sojusznicy zostali raczej zaskoczeni wybuchem wojny. Z wielu innych enuncjacji wynika także i to, że Naser stosując blokadę zatoki Akaba oraz cieśniny Tirana nie miał jednak zamiaru posunąć się aż do wojny. Stało się to niedługo po zmianach w rządzie Izraela, kiedy do władzy doszła awanturnicza i wojownicza część polityków i wojskowych, stworzono tzw. „kryzysową koalicję" w której wzięli udział dwaj bohaterowie walk sprzed 11 lat: b. premier Ben Gurion i b. szef sztabu Mosche Dayan. Ten ostatni zajął stanowisko ministra obrony, które dotąd dzierżył w swych rękach premier Izraela Eszkol.

Od 5 czerwca od godziny siódmej rano trwa wojna. Cały świat śledzi walki na granicy Izraela z obawą. Sam konflikt lokalny jest oczywiście niepokojący. Dopóki jest on konfliktem lokalnym istnieją szanse jego likwidacji, lub chociażby zamrożenia. Dopiero wmieszanie się wielkich mocarstw głównie USA, które przyjęły na siebie pewne gwarancje w stosunku do Izraela, mogłoby spowodować rozszerzenie konfliktu do rozmiarów nieoczekiwanych. ZSRR dąży do zażegnania konfliktu. Niemałe zabiegi w tym względzie czyni też Francja. Jednomyślna uchwała Rady Bezpieczeństwa wzywająca zarówno Izrael jak i stronę arabską do zaprzestania działań wojennych została przyjęta z uznaniem przez opinię światową. Pocieszające jest, że obie walczące strony zgodziły się na przerwanie ognia. Ogłoszony rozejm stwarza możliwości działania dyplomatycznego, jak też i daje platformę dla działania ONZ.

W ramach eskalacji w Wietnamie Amerykanie stanęli bezpośrednio na granicy Wietnamu płn. i po raz pierwszy twarzą w twarz spotkali się z regularną armią północnowietnamską. Wkraczając do strefy zdemilitaryzowanej Amerykanie pogwałcili nie pierwszy raz zresztą umowę genewską z 1954 r., którą sami podpisali. Amerykanie wysiedlają z tej strefy ponad 11 tysięcy mieszkańców i obiecują, a wiemy, że pod tym względem dotrzymują słowa, po ewakuacji strzelać do wszystkiego „co się tylko porusza" (gen. Hochmuth d-ca tej operacji nazwanej „Hickory".) Pomimo tej dramatycznej akcji nadzieje Amerykanów na szybkie zwycięstwo zniknęły całkowicie. Wprawdzie Amerykanie zniszczyli poprzez nalioty dywanowe Wietnam północny, nie osłabili jednak ducha oporu Wietnamczyków zarówno na północy jak i na południu. Na odwrót ruch partyzancki na południu przeciwko Amerykanom uległ poważnemu nasileniu.

Przebywająca w Wietnamie armia amerykańska licząca ponad 400 tys. ludzi okazuje się niewystarczająca. Głównodowodzący tą armią gen. Westmoreland domaga się nadesłania dalszych posiłków, wynoszących co najmniej 100 tys. żołnierzy. W Teksasie przygotowuje się już do walk w Wietnamie nowa 198 brygada. Oprócz dotychczas używanych 1400-kilogramowych bomb, Amerykanie zamierzają zrzucać na Wietnam bomby 17-tonowe. Za sumę 20 mln dolarów remontuje się dobyty już z kamusa bojowy okręt II wojny światowej „New Jersey", wyposażony w 40,6 cm działa. Remont ten trwać będzie ponad 17 miesięcy.

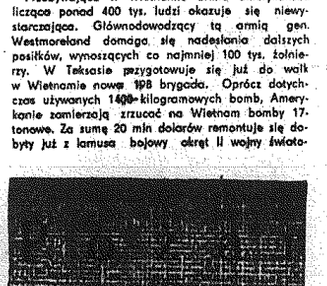

Jak wynika z relacji zachodnich Wietnam pochłania coraz więcej ludzi i coraz więcej pieniędzy. Z ogólnej liczby 818 samolotów bojowych typu F-105 (każdy kosztuje tyle złota ile sam waży) 400 zostało zniszczonych. W jednym tylko ostatnim tygodniu zostało zabitych 337 Amerykanów a 2.282 zostało rannych. Łącznie do tej pory zginęło 10.253 Amerykanów, z których połowa była w wieku od 19 do 21 lat. 637 z ogólnej liczby 948 zabitych oficerów było w randze kapitanów lub poruczników. Cyfry te chyba są zaniżone, ponieważ pochodzą ze źródeł amerykańskich.

Od początku eskalacji z wiosną 1965 r. wojna w Wietnamie kosztowała Amerykę 49 mld dolarów. Zaplanowane wydatki wojenne dla akcji w Wietnamie na rok 1967 w wysokości 20 mld dolarów muszą zostać zwiększone o dalsze 5 mld. W latach przyszłych grozi Stanom Zjednoczonym największy deficyt budżetowy w historii.

Pomimo tego około 50 proc. Amerykanów domaga się od prezydenta Johnsona twardej walki w Wietnamie.

Jak podaje „Spiegel" (nr 23/66) jeszcze w zeszłym roku prezydent Johnson miał się zwierzyć swojej córce Lucy, że „chciałby wejść do historii jako człowiek, który przeprowadził III wojnę światową". Wydaje się jednak, że od tego czasu nastroje prezydenta uległy zmianie. Obecnie bowiem zwraca się on do swego narodu z zaleceniem, aby „wszyscy modlili się coraz więcej o wyjście z krwawego worka wietnamskiego".

Równocześnie bowiem — z dostaw ZSRR i krajów socjalistycznych — wzmocniło się wyposażenie partyzantów i armii północnowietnamskiej. W samym Hanoi prawie na każdym dachu lub przed każdym domem stoją szybkostrzelne i celne działa przeciwlotnicze. Na pograniczu z Wietnamem południowym zainstalowano nowoczesne rakiety ziemia — ziemia o zasięgu 1000 km. Z tej pozycji mogą one ostrzelać zarówno stolicę Wietnamu płd. Sajgon, jak też i okręty wojenne VII Floty Amerykańskiej rozłożonej na Morzu Południowochińskim.

Wydaje się, że świadomość tych faktów skłoni USA do bardziej ugodowego stanowiska w strefie Bliskiego Wschodu. Jest chyba także i czas, aby narody i rządy wypowiedziały się w zdecydowany sposób przeciwko wojnie, przeciwko próbom wzniecania niepokoju. Nie biorąc pod uwagę groźby użycia broni atomowej, co przyniosłoby zagładę światu, sama wojna stosowana przy użyciu broni konwencjonalnej przynosi obecnie ogromne straty w ludziach. Ciężar tych strat przesuwa się z armii na zaplecze czyli na ludność cywilną. W I wojnie światowej z ogólnej ilości zabitych i rannych 95 proc. to byli żołnierze, a tylko... 5 proc. ludność cywilna. W drugiej wojnie światowej te proporcje uległy zmianie. Ogólne straty w zabitych i rannych rozkładały się w ten sposób: wojska 55 proc., ludność cywilna 45 proc. W wojnie koreańskiej w 1950 r. z ogólnej ilości zabitych i rannych 16 proc. stanowili żołnierze, a 84 proc. ludność cywilna. Jest to wynikiem nowoczesnych teorii wojennych postulujących niszczenie zaplecza, bez którego armia operacyjna nie może działać a nawet istnieć.

Zdając sobie sprawę, że konflikty lokalne, zwłaszcza w takich rejonach, grożą wybuchem wielkich konfliktów, cała ludzkość niepokoi się sytuacją na Bliskim Wschodzie.

Należy żywić nadzieję, że tym razem zwycięży zdrowy rozsądek.

MARIAN SKARBEK

Kamilla

Akcja nowej powieści Józefa Mortona toczy się w Kieleczczyźnie, ściślej, w okolicach Pińczowa, we wsi, którą sądząc z pewnych szczegółów, mógłbym — gdyby to miało jakiś sens — dokładnie wymienić. Odnotowuję jednak ten fakt tylko dla porządku i podkreślenia, że Ponidzie, jak cała zresztą Kielecczyzna, było, jest i chyba długo będzie terenem pisarskich penetracji. Rzecz bowiem nie tylko Ponidzia tyczy.

Kamilla, narratorka i tytułowa bohaterka powieści, jest dziewczyną w „wieku dojrzewania", dziewczyną wścibską, ciekawą życia, a przede wszystkim jego spraw intymnych i jej oczami każe nam Morton patrzeć na współczesną, skomplikowaną obyczajowo wieś. Owa spowiedź dziewczęcia (taki podtytuł nosi książka) rozwijającego się, pragnącego jak najrychlej poznać wszystkie tajniki miłości, a zarazem obserwującego otoczenie i wydającego o nim, zasłyszane przede wszystkim, jednoznaczne opinie, nadaje obrazowi wsi specyficznego, karykaturalnego trochę charakteru, ukazuje środowisko wiejskie w krzywym zwierciadle, odsłaniając jego nie najjaśniejsze strony. Łapówkarstwo, kumoterstwo, bezduszność i niemoralność — oto zjawiska, na których koncentruje uwagę, na marginesie rysując sprawę ucieczki młodych do miast i wynikające z tego obyczajowe problemy.

Otrzymaliśmy książkę przedstawiającą wieś w sposób dość niebanalny, choć i nie specjalnie odkrywczy. Jest to jednak powieść z całego morza tzw. literatury wiejskiej najbardziej współczesna z akcją dziejącą się niemal dziś, może wczoraj, a to już bardzo dużo. Przeczytajcie.

Józef Morton: Kamilla czyli spowiedź dziewczęcia. Kraków 1967. WL, cena 20 zł.

Kościół milczenia?

Czy istotnie Kościół w Polsce jest, jak określają to antykomunistyczne ośrodki zagraniczne — „Kościołem milczenia"? Na pytanie to odpowiada niewielka formatem książka Wojciecha Pomykały, wielokrotnie wskazującego w niej na absurdalność tezy o „milczącym" Kościele, przytaczającego moc faktów i przykładów ilustrujących najlepiej to, że Kościół w Polsce współczesnej korzysta w sposób nieograniczony z konstytucyjnego prawa do swobodnego uprawiania działalności religijnej, odmaskując równocześnie antysocjalistyczną działalność części hierarchii kościelnej i jej dążenia do wykorzystania uczuć religijnych dla celów politycznych, nie mających z wiarą i religią nic wspólnego.

„W. Pomykało posługuje się tutaj bogatym materiałem ilustracyjnym, cytuje na przykład liczne enuncjacje kierownictwa episkopatu i poszczególnych biskupów, świadczące o ich aktywności politycznej, świadczące o tym — pisze St. Markiewicz — że są oni elokwentni i głośni w swym zacietrzewieniu antysocjalistycznym i dalecy od milczenia w sprawach, w których powinni zachować powściągliwość, jeżeliby rzeczywiste interesy społeczeństwa leżały im na sercu".

Książka omawia dzieje Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce Ludowej, jest zarysem najważniejszych wydarzeń w dziedzinie stosunków między kościołem i państwem, zawierającym mnóstwo materiałów źródłowych i danych liczbowych, poddanych teoretycznej analizie.

Wojciech Pomykało: Kościół milczenia? Kościół rzymsko-katolicki w Polsce Ludowej. Warszawa 1967. KiW, cena 10 zł.

Książki nadesłane

Teodor Goździkiewicz: Okruchy przyrody. Szkice. Wyd. II LSW, s. 243. Cena 11 zł.

Maria Kuncewiczowa: Dwa księżyce. Wydanie II. „Czytelnik", s. 209. Cena 16 zł. Opowiadania.

Kazimierz Koźniewski: Zamknięte koła. W podziemnym świecie. „Iskry" s. 265. Cena 12 zł.

Stanisław Lem: Cyberiada. Wydawnictwo Literackie, s. 340. Cena 26 zł. Opowiadania.

Aleksander Jerzy Wieczorkowski: Chłopiec gwiżdżący Mozarta. PIW, s. 179. Cena 10 zł. Zbiór felietonów.

Tadeusz Cieślak: Sylwetki mazurskie i kaszubskie. LSW, s. 181. Cena 15 zł.

Henryk Markiewicz: „Lalka" Bolesława Prusa. „Czytelnik", s. 360. Cena 16 zł.

Wanda Karczewska: Nowy wybór wierszy. Wyd. Łódzkie, s. 180. Cena 25 zł.

Jan Kochanowski: Treny. Opr. Julian Krzyżanowski. PIW, s. 50. Cena 4 zł. Wydanie bibliofilskie.

Ewa Lipska: Wiersze. „Czytelnik", s. 59. Cena 10 zł.

Andrzej Woźniesieński: Antyświaty. Wybrał Anatol Stern. PIW, s. 54. Cena 10 zł.

Julian Przyboś: Sens poetycki. Tom I i II. Wydanie drugie powiększone. Wydawnictwo Literackie, s. 309, Cena 60 zł.

DEGOLISTA

(wspomnienie)

JERZY BUTWIŁŁO

Gdy 1 sierpnia 1944 roku około godziny „W", czyli 17.00, grupa chłopców z „Grażyny", uzbrojona zaledwie w parę ręcznych pistoletów, parę granatów konspiracyjnej produkcji i cztery pistolety maszynowe „Błyskowica", wypadła na Marszałkowską, aby zatrzymać wojskowy samochód niemiecki z kilkoma lotnikami, sytuacja stała się na chwilę niewesoła. Wprawdzie eksplozja granatu zatrzymała wóz, ale nie speszeni tym lotnicy, starzy frontowcy obeznani doskonale z różnymi metodami walki, zajęli natychmiast pozycje wokół samochodu, paru z nich — w przeciwległej, wolnej od powstańców bramie i zaczęli się gęsto ostrzeliwać z pistoletów maszynowych. Układ sił pogorszył fakt, że do walczących dołączyli się inni żołnierze Wehrmachtu, którzy nadjechali przypadkowo jakimiś osobowymi samochodami od strony Ogrodu Saskiego. Kilkunastu naszych, co tu mówić, nie za bardzo doświadczonych, zalegało pod gęstym ogniem i nie było w stanie poderwać się do ataku.

Pamiętam, że obserwowaliśmy ten krytyczny moment dyskretnie zza firanek okien na pierwszym piętrze nie istniejącej już dziś kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Sienkiewicza, zupełnie bezradni, bo po prostu bezbronni. Lotników niemieckich, trzymających w szachu naszych, widać było stąd jak na dłoni. I właściwie jeden zwykły karabin w naszych rękach, gdyby był, rozstrzygnąłby sytuację na naszą korzyść.

Niestety, rozpoczynaliśmy powstanie prawie od zera, a wszystko, czym dysponowało „Grażyna", oddaliśmy kolegom leżącym teraz pod seriami lotników. Szczególnie jakiś major lotnictwa, najstarszy rangą wśród pozostałych, wykazywał dużą aktywność. Wyraźnie przejął dowodzenie i po kilkunastu minutach postanowił z obrony przejść do ataku. Przeskakując między wrakami rozbitych samochodów na Marszałkowskiej poderwał wehrmachtowców i pod osłoną gęstego ognia podchodził coraz bliżej bramy, w której zajmowali pozycję nasi.

I wtedy właśnie z zupełnie innego kierunku, w każdym razie nie z naszej strony, padł celny strzał. Major zwinął się i pozostał na miejscu. Za chwilę drugi strzał załatwił innego lotnika. Skonfundowani Niemcy zaprzestali na chwilę ognia i tych kilka sekund pozwoliło naszym oprzytomnieć i opanować ulicę. Wzięto wówczas do niewoli pięciu lotników, w tym dwóch młodszych oficerów, oraz dwóch przypadkowo zabłąkanych w te strony niemieckich żołnierzy. W samochodach znaleźliśmy wcale niemały zapas amunicji i granatów. Za chwilę cała, już kilkunastuosobowa grupa szturmowców „Grażyny" wyglądała mniej więcej po wojskowemu.

Tymczasem z sąsiedniej bramy szedł w naszym kierunku z rękami podniesionymi do góry niewysoki podoficer Wehrmachtu z wąsikiem, w pełnym umundurowaniu i coś wołał do nas. Otoczony, otwiadczył łamaną niemczyzną, uśmiechnięty i najwyraźniej zadowolony z siebie, że w bramie, z której wyszedł, leży jego karabin i pistolet i że szkoda byłoby je tam zostawiać. Istotnie. Był to właśnie ten karabin, z którego dwa celne, niespodziewane strzały uratowały nasze natarcie...

Podoficer zażądał rozmowy z dowódcą kompanii. Pamiętam, że odbyła się ona w mieszkaniu prywatnym jakiejś starszej modystki. Nie chciał jednak mówić po niemiecku. Rozpoczął od razu po francusku, powtarzając w kółko „general de Gaulle", „general de Gaulle" i rozgałął tłumacza. Modystka okazała się wcale niezłą tłumaczką i oto odbyła się taka mniej więcej wymiana zdań:

— Kim pan jest, że pomógł pan moim chłopcom?

— Nazywam się Herbert Vengoli, pochodzę z Alzacji, uważam się na Francuza i zwolennika generała de Gaulle'a...

— Ale chodzi pan w niemieckim mundurze i musimy pana traktować jako jeńca wojennego...

— Protestuję, panie poruczniku. Do Wehrmachtu dostałem się pod przymusem, pomogłem wam już raz, chciałbym pomagać dalej.

— Na jakiej podstawie miałbym pana przyjąć do oddziału?

— Na podstawie apelu i zaleceń waszego sojusznika generała de Gaulle'a...

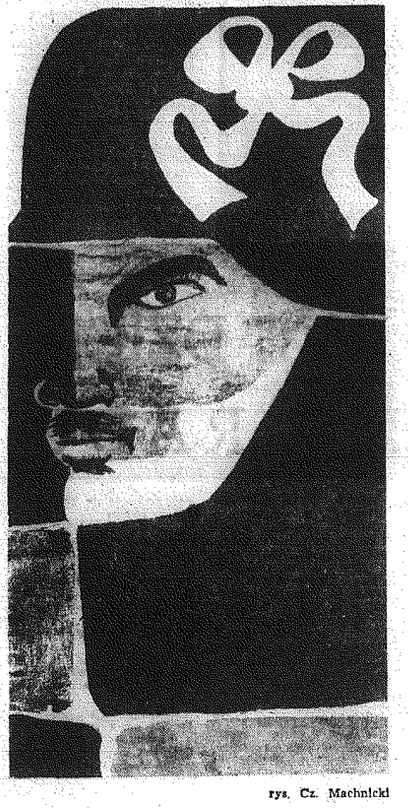

rys. Cz. Machnicki

W ten sposób Herbert Vengoli (nie wiem, czy tak się pisze to nazwisko, ale tak brzmiało), nasz niespodziewany sojusznik i wybawca, Francuz w mundurze wehrmachtowca powiększył skład „Grażyny". Następnym wydarzeniem w kompanii było uroczyste zeskrobanie z jego niemieckiego hełmu hitlerowskiej „wrony", wymalowanie polskiego orła i przypięcie obok trójkolorowej kokardy, którą zrobiły mu dziewczęta na pocrekaniu z jakichś wstążek.

Vengoli wygłosił wówczas po francusku dłuższy monolog, z którego zdołaliśmy zrozumieć chyba to, co najważniejsze: „Vive l'amicité-francaise-polonaise". Po czym wciągnął się w nasz niespokojny powstańczy tryb życia, w którym nie było już czasu na żadne pytania.

Dowiedzieliśmy się tylko, że w cywilu był nauczycielem i miał 24 lata. Ujął nas koleżeńskością i żołnierskim doświadczeniem. Szczególnie istotnie wyborowo, umiał się obchodzić z niemiecką bronią, która to umiejętność była wówczas wysoko ceniona. W tym względzie wiele się od niego nauczyliśmy. Nazywaliśmy go „Degolistą" lub nowet krócej — „Degolem".

Wyszukuję jeszcze w pamięci jakieś okruchy faktów, które mi się związały z tym sympatycznym francuskim chłopcem. Wniosł do historii powstania — jak tysiące innych — drobny, bez imienny epizod.

Nauczył się paru słów po polsku, ale to nie z tych, które można powtarzać w innych niż wtedy warunkach. My mówiliśmy na Niemców „szkopy", a on „boches". Miał chyba słabość do Mill — aprowizantki i harlistki w jednej osobie. Jadaliśmy jeszcze wtedy obiady w jako tako prosperującej pod ogniem restauracji Potockiego przy ul. Mazowieckiej 4. Miła — jak przed powstaniem — przygrywała na harfie, a „Dego!" wlepiał w nią oczy.

Główną naszą potrawą w tym okresie było gotowane sago z marmoladą. Nie znosiliśmy tego, ale Herbert zjadał po kilka porcji.

Był z nami niecałe dwa tygodnie. 13 sierpnia poszedł na ulicę Grzybowską, dokąd skierowano część naszej kompanii dla wsparcia tamtejszych oddziałów. Tam został ciężko ranny, usiłowała go ratować — niestety bezskutecznie — sanitariuszka Hanka. Wróciła do bazy i w milczeniu pokazała nam trójkolorową francuską kokardę...

Polsko-francuska Melpomena

Wielcy klasycy francuskiego teatru są nierozłącznie związani z dziejami naszej sceny. Od chwili narodzin polskiego teatru przed 203 laty — Moliere towarzyszy mu bez przerwy i jest obok Fredry najczęściej grywanym autorem dramatycznym w naszym kraju. Świadczy o tym liczba 151 premier jego komedii na naszych scenach w ostatnim 20-leciu.

Sztuki autorów francuskich grane są chętnie w polskich teatrach. W latach 1945 —ten na polskich scenach odbyły się 834 premiery 238 sztuk 137 autorów francuskich. Do najczęściej grywanych dramaturgów należą: Beaumarchais, Musset, Anouilh, Sartre, Giraudoux.

W Polsce Ludowej gościliśmy wiele wybitnych francuskich zespołów teatralnych. W pamięci polskich widzów trwałe zapisały się występy zespołu znakomitego Louis Jouveta. Dwukrotnie odwiedziła nas Komedia Francuska (1957 i 1966). Interesującym wydarzeniem artystycznym była wizyta słynnego Theatre National Populaire pod kierownictwem Jeana Vilara. Po raz pierwszy teatr ten gościł w naszym kraju w 1954 r., a w jego zespole występował niezapomniany Gerarde Philipe. W 1959 r. przybył do Polski Teatr Madeleine Renaud i Jean Louis Barrault. Polska publiczność miała wówczas okazję obejrzenia sztuk „Mizantrop" Moliera oraz „Próba, czyli miłość ukarana" Anouilha ze wybitnymi kreacjami znakomitej pary aktorskiej. W 1960 r. gościł u nas Theatre Vieux Colombier z Paryża, a w trzy lata później Theatre de la cite Villeurbane — czyli teatr Rogera Planchona z Lyonu. Niezapomniane wrażenie pozostawił występ światowej sławy mima Marcela Marceau.

Także teatry polskie wielokrotnie występowały we Francji prezentując swoje najlepsze spektakle w paryskim Teatrze Narodów. Po raz pierwszy wystąpił tam w 1955 r. Teatr Kameralny z Warszawy z „Mężem i żoną" Fredry oraz „Grzechem" Żeromskiego. W ciągu następnych trzech lat odwiedziły Paryż teatry — im. Słowackiego z Krakowa i Ludowy z Nowej Huty. Teatr Dramatyczny z Warszawy zaprezentował w 1959 r. „Parady" Potockiego, które bardzo podobały się w Paryżu. Odwiedziły Paryż Teatr „Wybrzeże" z Gdańska i „Ateneum" z Warszawy. W 1964 r. Teatr Narodowy z Warszawy wystąpił na forum Teatru Narodów z „Historyą o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskiem" Mikołaja z Wilkowiecka i „Ryszardem II" Szekspira, a w ub. roku Teatr Powszechny z Warszawy oraz Teatr J. Grotowskiego z Wrocławia. Trzykrotnie występował w stolicy Francji Teatr Żydowski. Zbierała oklaski wrocławska Pantomima.

Obok teatrów dramatycznych występowały we Francji teatry lalkowe (m. in. „Lalka" z Warszawy, „Miniatury" z Gdańska) oraz teatry studenckie. Te ostatnie zdobyły kilka nagród na światowych festiwalach teatrów studenckich w Nancy (m. in. Teatr Pantomimy „Gest" z Wrocławia, „Teatr 38" z Krakowa, a ostatnio specjalne wyróżnienie — zespół PWST z Warszawy).

przy pracy

fot. P. Pierściński

trzy łyki filatelistyki

1. TATRY A FIS

W tematyce sportowej osobny rozdział stanowią emisje znaczków poświęcone narciarstwu. Piękny ten sport należy nie tylko do sportów określanych mianem masowych, jest także przed miotem zainteresowania wielu filatelistów. Oczywiście trudno byłoby wymienić wszystkie znaczki zawierające motywy narciarskie, niemniej chcę zachęcić do zbierania tego motywu, omawiając znaczki wydane wyłącznie z okazji Międzynarodowych Mistrzostw Narciarskich (FIS) organizowanych w Tatrach.

Otóż zawody narciarskie FIS odbywały się od roku 1929 aż do drugiej wojny światowej rok rocznie, a dopiero od roku 1945 odbywają się co cztery lata. Jak wiadomo, czterokrotnie zawody FIS odbywały się w Tatrach, zarówno po polskiej jak i czechosłowackiej ich stronie. Z okazji tych zawodów ukazywały się ciekawe znaczki pocztowe.

W przeszłości Wysokie Tatry były miejscem pierwszych nieoficjalnych jeszcze narciarskich mistrzostw świata, które odbyły się w dniach od 5 do 10 lutego 1929 roku w polskim ośrodku sportów zimowych w Zakopanem. Uczestniczyli w nich mistrzowie siedmiu państw. Dyscypliny klasyczne stanowiły bez apelacyjną domenę Finów, w skokach triumfowali Norwegowie na czele z S. Ruudem, a jedna z dyscyplin alpejskich — zjazd wygrał Polak Bronisław Czech. Niestety, zawodów tych Poczta Polska nie upamiętniła żadnymi walorami filatelistycznymi.

Po raz drugi Wysokie Tatry były miejscem narciarskich mistrzostw świata, tym razem już oficjalnych, w dniach 13 — 18 lutego 1935 roku na terenie Czechosłowacji. Trasy biegowe wytyczono w okolicach Tatrzańskiej Łomnicy, skoki rozgrywano w Strbskem Plese. W biegach triumfował Finowie i Szwedzi (Karppinen, Englund), w skokach Norweg Ruud. Wydarzenie to poczta Czechosłowacji uczciła wydaniem czterech kasowników okolicznościowych, stosowanych w urzędach pocztowych w Strbskem Plesie, w Tatrzańskiej Poliance, Starym Smokowcu i w Tatrzańskiej Łomnicy. Wydano również spięć kart pocztowych.

Po raz trzeci mistrzostwa świata w narciarstwie odbyły się w Tatrach w dniach 11—19 lutego 1939 i to ponownie w Zakopanem. Uczestniczyli w nich zawodnicy czternastu państw. Tym razem Poczta Polska doskonale zaprezentowała mistrzostwa. Urzędy pocztowe: Kalowice, Kraków 2a, Lwów, Poznań 1, Warszawa 2 i Zakopane stosowały kasowniki okolicznościowe. Ukazała się także piękna seria znaczków FIS (narciarz w góralskim stroju). Za 30c—35g. Znaczek tej serii wartości 35 gr reprodukowany został pojonowie w roku 1960 na znaczku wartości 60 gr wydanym w serii znaczków upamiętniających 100 rocznicę wydania pierwszego polskiego znaczka pocztowego, a także w artykułu ordobnym (cztery znaczki) stanowiącym premię dla subskrybentów wydania poświęconego historii polskich znaczków pocztowych.

Po raz trzeci narciarskie mistrzostwa świata FIS odbyły się w Wysokich Tatrach w dniach od 18 do 25 lutego 1962 roku a miejscem ich było nowownie Zakopane. W zawodach uczestniczyło 19 państw. Zakopane wzbogaciło się o nowy stadion sportów zimowych, przebudowano skocznię (Dużą Krokiew).

Kilka miesięcy przed mistrzostwami urzędy pocztowe Zakopane 1, 3, 5, i 6, Lysa Polana, Poronin, Bukowina Tatrzańska i Kraków 1 stosowały okolicznościowe stemple (bez daty), a Poczta Polska wydała serię znaczków okolicznościowych w dwu odmianach kolorów (Za 1172—1180 i 1178a—1180a) oraz blok wartości 10 zł (Za 1181). Część nakładu ukazała się także w ozdobnych arkusikach po cztery znaczki. Wyszły także trzy koperty Pierwszego Dnia Obiegu (FDC). Korespondencja kasowana była czterema specjalnymi kasownikami przez urząd pocztowy Zakopane 1, przy czym teksty napisów były różne.

2. CIEKAWOSTKI

◆ *Jak podaje francuskie czasopismo Paro-Bul-Timbre pierwsze znaczki pocztowe Wielkiej Brytanii wyszły 6. V. 1840 r., kantonu zurichskiego — 1. III. 1843 r., Brazylii — 1. VII. 1843 r., kantonu genewskiego — 30. IX. 1843 r., kantonu bazylejskiego — 1. VII. 1845 r., Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — 1. VII. 1847 roku, wyspy Mauritius — 1. X. 1847 r., Francji — 1. I. 1849 r., Belgii — 1. VII. 1849 r., Bawarii — 1. XI. 1849 r.*

◆ *Według informacji czechosłowackiej „Filatelie" na świecie znajdują się trzy egzemplarze słynnych znaczków 1 pennny Mauritiusa (Post Office) oraz 1 znaczków (dopłaty) 1 rupia protektoratu Somoli z 1904 roku. W latach 1960 (Gibbons) pierwsze z nich wycenione zostały na 14 tys. funtów, drugie natomiast aż na 20.000 funtów za sztukę. Okazuje się więc, że najrzadsze znaczki świata do takich niewątpliwie należą znaczki z penny Mauritiusa, nie muszą być znaczkami najdroższymi.*

◆ *W wystawie filatelistycznej organizowanej w Moskwie z okazji 50 Rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wzięła udział liczna grupa filatelistów zrzeszonych w Towarzystwie Francja — ZSRR.*

3. NOWOŚCI

◆ *22 maja ukazała się w Czechosłowacji seria sześciu znaczków zwana „wielka". Na znaczkach przedstawiono co cenniejsze pomniki archeologiczne w Państwowym Muzeum Zydowskim w Pradze, a też fragment arcydzieł, znak praskich drukarzy, ołtarz z Mikulowa, synagogę w Pradze, synagogę Pinkasowa z 1536 roku oraz nagrobek Dawida Gansa.*

◆ *W lutym ukazała się 10 Rumunii seria poświęcona Kosmonautom. Na znaczkach reprodukowano są: Sputnik 1, globus, Wostok 1 i Gagarin, Wostok VI i Tierszkowa, Wostok V i IV i Nikołajew oraz Popowicz, Wschód II z orbitującym Leonowem.*

◆ *W San Marino weszła do obiegu seria znaczków z reprodukcjami obrazów Guercina (Giovanni Francesco Barbieri — 1591 — 1666). Na znaczku 40 L. jest obraz „Ekstaza św. Franciszka", znajdujący się w galerii franciszkańskiej w San Marino, a na znaczku 200 L. — „Powrót syna marnotrawnego". Obraz ten znajduje się w pałacu Borghese w Rzymie.* (kaz.)

MIROSŁAW KOWALIK

Dom wśród cmentarnych krzyży

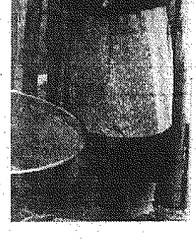

Pani nie wierzy?... Przecież się znamy od lat. Bujać nie potrafię, igarzem nie jestem. Lubię żartować, ale nigdy nie zmyślam. Nie kłamię. Zobaczy pan — chata wśród cmentarnych krzyży stoi. Sama stara jak świat, kryta słomą, małe okienka na cmentarz wychodzą, bo przednia ściana tylko równa z cmentarnym murem, od drogi murowana do dachu, wybielona wapnem. To jeszcze nic, że chata na cmentarzu. Tam mieszkają ludzie, trzy starsze kobiety. Dziwne to, że w mieście, że w Ćmielowie, co? Całe lata tam są. Kiedyś było ich więcej. W tej chacie zmarły. Spoczywają obok, a właściwie są razem z tymi co jeszcze w chacie żyją, bo i te na cmentarzu, i tamte na cmentarzu. Może ktoś się interesował nimi, nie wiem. Mam swoje na głowie.

Czerwony autobus zatrzymywał się kilkakrotnie, wysiadali z niego jedni, wsiadali drudzy, konduktorka podawała bilety, już można — mówiła do kierowcy — i autobus ruszał dalej. W Ćmielowie mój rozmówca, wskazując ręką w kierunku wąskiej ulicy, powiedział: tą uliczką wejdzie pan prosto w bramę cmentarza, a czterdzieści metrów w prawo — chata. Tam są trzy kobiety.

Jest cmentarz, jest brama, jest chata kryta słomą, wąskie drzwi, małe okienko na drogę, w ścianie widać te same filary, które wystają z muru cmentarnego, bo mur i ściana chaty zlepione w jedno. Mały placyk przed chatą porośnięty murawą, od boiska liceum odgradza go płot z okorowanych, krzywych sztachet. Z progu chaty doskonale widać siedzących w ławkach uczniów, z okien sal licealnych widać równie dobrze, nieco wyżej położoną chatę, wciśniętą w róg cmentarza. Pod płotem jedna z trzech kobiet, zgięta w pół, płucze w starej wannie szmaty.

Kobieta dziwi się, że ktoś tu przyszedł. Opowiada: czterdzieści pięć lat mam. Przyszłam tu z Wszachowa, piątego października będzie już sześć lat. Ojciec pomarli jeszcze przed wojną, matka już po froncie, siostra i brat zginęli na minach. Nie mam tam nikogo, nie ma chęci tam iść, a i nie można, bo nogi chore. Dawniej jeszcze poszłam na Przemienienie Pańskie do Łagowa, bogate odpusty wtedy były, a teraz nie wiem. Przez tamte lata po wojnie to chodziłam tu i tam, wreszcie ludzie doradzili, że tu można, przyszłam, było więcej jeszcze, dzisiaj tylko trzy. Ale tu nie dom, to nie cha łupa. Ja to jestem Sikora Helena. Druga też Helena, Marek Helena i z Łagowa pochodzi, ma tam siostry i braci. Oni tu nie przychodzą, ona tam nie idzie. Sześćdziesiąt pięć już chyba ma, to i siły mało. I tak panie, płakać się tylko ciągle człowiekowi chce, nie ma życia, nie ma chałupy. To nie dom, nie ma co jeść, w co się przyodziać. A trzecia to z Piasków Brzustowskich, tu, niedaleko od Ćmielowa. Syna ma na Zachodzie, ale żeniaty, dzieci ma, raz tylko był u matki, a ona najstarsza, będzie mieć siedemdziesiąt i sześć, a nazywa się Krawczyk, Józefa. Tu nie życie, przez okno tylko krzyże widać i groby. Ale się człowiek przyzwyczaił, chociaż czasem tak jakoś dziwnie, wydaje się, że ktoś przez okno od cmentarza zagląda. Ale to się tylko tak wydaje. Z cmentarza nikt się jeszcze nie podniósł, to i kto może zaglądać?...

Kobieta z trudem stojąc na obolałych nogach mówi jeszcze, że nikt do chaty nie zagląda, z miasta, z Ćmielowa, nikt nie pyta o nic, na zeszłą zimę pani Wojasiewicz pięć metrów węgla przysłała, że jeszcze trochę węgla zostało, że tamtym dają pieniądze, bo starsze, ona ma dopiero czterdzieści pięć, to nie przysługuje, a przecież chora, nie mo że pracować, nogi okręca ciągle szmatami, o, tymi, które pierze. I mówiła też, że gdyby ktoś wystarał się o jakiś dom dla starych, to wszystkie bardzo by się modliły za niego.

Do chaty tego dnia można było zajrzeć jedynie przez małe okienko od strony drogi. Drzwi zamknięte, a w chacie pod samym oknem może metr sześcienny drzewa, zeschniętych, sękatych łupek, pod przeciwną ścianą pryczа, nad nią obrazy święte, niżej szkło w ramkach, kilka zdjęć, małe obrazki. W rogu piec grzany z gliny ulepiony, wprost drzwi okno na cmentarz wygląda. Trudno odgadnąć kiedy ściany chaty, a właściwie nory, były odnawiane ostatni raz, nie widać też czy dołem podłoga z desek, czy klepisko.

A obok chaty, w rogu cmentarza położonej, życie płynie normalnym torem: za płotem spacerują uczennice liceum, chłopcy w piłkę kopią, w salach liceum gwarno i wesoło, rok szkolny dobiega końca przecież, z sąsiedniego domu młoda kobieta w szlafroku na ganek wyszła ciekawa dowiedzieć się, odgadnąć, kto mógł do trzech z chaty zawitać i po co, w wąskiej uliczce dwaj mężczyźni stary dom rozbierają, zasypując ulicę gruzem i głazami, drogą wzdłuż cmentarza często ktoś przejdzie i spode łba na kobietę i dziwnego przybysza popatrzy.

Ludzie powiedzieli, że pani Wojasiewicz, która przy Miejskiej Radzie w Ćmielowie funkcję społecznego opiekuna pełni, ubrana w chustkę i płaszcz orlalionowy, przed chwilą do rady właśnie poszła. Rzeczywiście, była tam. Ktoś w biurze zauważył, że skoro do pani Janiny i z aparatem fotograficznym do tego, to pewnie z gazety.

Pani w orlalionowym płaszczu i w chustce na głowie chciała powiedzieć wszystko, jak i co z tymi kobietami z cmentarza. Rozmówca jednak czegoś już po drodze się dowiedział. Ludzie mu powiedzieli, przechodnie, mieszkańcy Ćmielowa, bo wszyscy kobiety znają, że trzeba je z miasta wyrzucić, to nie ćmielowskie przecież, przybłędy, dom parafialny zajmują, nie płacą za to, a czuć od nich, że modlić się w kościele nie można.

Pani Janina ręce bezradnie rozkłada i mówi: energicznie zabrałam się do sprawy, ale niestety, nie mogę sobie poradzić, nie mam solidnej pomocy, nie umiem przekonać tych nieszczęśliwych przecież kobiet, że powinny zgodzić się na opuszczenie tej nory na cmentarzu, iść do szpitala. Jedna z ropiejącymi nogami, druga chora na gruźlicę. One nie chcą opuścić w ogóle Ćmielowa. Jedna potrzebna proboszczowi, bo kalikuje, gdy prądu nie ma, druga musi nosić kropidło i święconą wodę za zmarłymi na cmentarz. Nie wierzą mi, boją się o swoje łachmany. Proboszcz nie chciał oddać chaty na własność Miejskiej Rady, bo to parafialna, a parafia rzekomo miała ponieść wielkie straty, że plac pod ośrodek zdrowia oddać musiała. Obec nie dwaj młodzi księża nie chcą o niczym decydować, bo proboszcza jeszcze nie ma od czasu, gdy poprzedni zmarł. A trzeba było chociaż usunąć kobiety na parę dni i porządek w chacie zrobić, odnowić, wywietrzyć, bo tam okna od lat nie były otwierane, tam jest zaduch, wilgoć, zimno. To grobowiec, nie dom. Sama ja tego nie zrobię, jestem starsza, ali dawno nie ma. Chorej trzeba chociaż raz w tygodniu robić opatrunki na chore nogi, czysto owinąć, nie ma chętnych, żeby w tym pomóc, narzekają tylko, że w kościele modlić się nie mogą. Tak rzeczywiście mówią.

Dla jednej z kobiet chciałam zamówić obiady w restauracji, na koszt Miejskiej Rady. Nie chciała, bo podobno gotują źle, nie smakuje jej. Ta, która ma syna w Katowicach, miała własny kawałek gruntu, dom, sprzedała to. Z pieniędzy, które dostawała od nas, może część, a może nawet wszystkie, odzyłała synowi, bo jemu potrzeba, bo on żonaty, ma dzieci — mówiła. Powiedziałam ludziom, że ja kobiet do Kamiennej nie wrzucę, dlatego, że im modlić się przeszkadzają i z Ćmielowa nie pochodzą. Chore trzeba odesłać do szpitala, konieczne są dodatkowe badania, one jednak nie chcą słuchać, czym je do ugłości, przecież dla ich własnego dobra, zmusić?... Kto ma mi w tym pomóc? Rozwiązałam już w życiu i na stanowisku opiekuna społecznego wiele trudności, ale tych nie potrafię. Warunki, w których mięszkają te babki są okropne, trudno je opisać. Same nie żyją w zgodzie, wałęsają się po mieście, żebrzą, chędzą często do późna w nocy, a ja nie potrafię tego wszystkiego przeciąć. Nie dziwię się tym staruszkom, tak żyć i postępować nauczył je ich własny, okrutny los. Ale czy nie ma rzeczywiście wyjścia z tej przykrej sytuacji?

Zapadnie noc, księżycowa, a wtedy na cmentarzu ćmielowskim będzie cisza, drzewa i krzyże mogił rzucać będą cienie na dom w rogu cmentarza, lub inna noc — ciemna, łomocąca gałęziami drzew o szczyt chaty i szeleszcząca trawami między mogiłami. Kobietom zdawać się będzie, że ktoś zagląda przez okno, później będą śniły, że nie ma prądu i trzeba kalikować na chórze w ćmielowskim kościele, że jest potrzeb i trzeba kropidło i wodę na cmentarz zanieść, że trzeba wypłukać szmaty na owinięcie chorych nóg. Zapadnie noc, a ludzie na plebanii myśleć będą o kawałku gruntu, który zabrano pod budowę ośrodka zdrowia, a inni, w różnych domach, że trudno się modlić będzie w najbliższą niedzielę, bo kobieta z chorymi nogami przyjdzie do kościoła. Na ulicy Szydłowieckiej w świetle lamp widniał będzie jak zawsze napis na czerwonej tablicze „Opiekun Społeczny", a za oknem, nikt tego nie będzie widział, pani Janina Wojasiewicz będzie marszczyć czoło i myśleć, czy sprawę w końcu załatwi, czy nie.

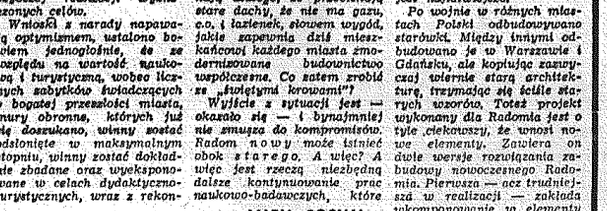

zdjęcia — autor

MARIA SOSNAL

ŚLADAMI ESTERKI

Gdyby sięgnąć pamięcią wstecz, gdyby zobaczyć Radom sprzed kilkudziesięciu czy kilkunastu lat, miasto leżące na uczęszczanym szlaku komunikacyjnym Warszawa — Kraków, okazałoby się, że nikt z turystów przejeżdżających tędy nie zdawał sobie zapewne sprawy z tego, ile cennych śladów pozostawiła tu historia. Tylko nieliczni zaglądali do klasztoru o.o. Bernardynów lub fary gotyckiej, a zaniedbana dzielnica staromiejska nie budziła niczyjego zainteresowania. Dopiero przeprowadzane po wojnie prace adaptacyjno-badawcze odkrywają walory zabytkowe miasta.

Do akcji przystępuje Radomskie Towarzystwo Naukowe, Muzeum Regionalne oraz Klub Miłośników Radomia i Ziemi Radomskiej, które to instytucje podejmują energiczną i bogatą w zamierzenia współpracę z naukowcami z Warszawy. Dzięki tej współpracy z roku na rok przyjeżdżają do Radomia na praktyki studenci Politechniki Warszawskiej.

W roku 1963 na sesji naukowej, jaka odbyła się w Radomiu — katedra projektowania urbanistycznego Politechniki Warszawskiej, którą kieruje prof. dr K. Wejchert, zgłasza gotowość do udziału w pracach badawczych dotyczących przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Radomia. Rodzą się nowe pomysły, nowe propozycje, nowe wersje odbudowy i przebudowy miasta. Jakich zatem efektów należy oczekiwać w wyniku realizacji projektowanych prac?

Odpowiedzią na to pytanie może być ostatnia radomska narada naukowa, która odbyła się kilka dni temu z okazji Dni Radomia, poświęcona właśnie problematyce naukowo-badawczej dotyczącej Radomia jako zespołu zabytkowego. Zjechały na naradę autorytety naukowe tej miary, co prof. dr K. Wejchert, prof. dr J. Pazdur, znawca Kielecczyzny, doc. dr W. Kalinowski i dr A. Gruszecki. Nie zabrakło także rozmiłowanych w zabytkach tutejszych regionalistów — historyków, archeologów, architektów, którzy do entuzjazmu mieszkańców Radomia dołożyli swoją wiedzę i wyniki przeprowadzonych i dotychczas badań; przeto należy przypuszczać, iż nie wejdzie tu w rachubę tzw. słomiany zapał, iż droga, którą postanowiono kroczyć konsekwentnie na pewno prowadzić będzie do jak najszybszej realizacji wyznaczonych celów.

Wnioski z narady napawają optymizmem, ustalono bowiem jednogłośnie, że ze względu na wartość naukową i turystyczną, wobec licznych zabytków świadczących o bogatej przeszłości miasta, mury obronne, których już się doszukano, winny zostać odsłonięte w maksymalnym stopniu, winny zostać dokładnie zbadane oraz wyeksponowane w celach dydaktyczno-turystycznych, wraz z rekonstrukcją pewnych fragmentów, o ile pozwolą na to wyniki trwających stale badań. Pokryte patyną wieków mury obronne w opracowanym urbanistycznie otoczeniu stanowić mogą przecież istotny walor zespołu staromiejskiego Radomia...

Ale nie tylko mury obronne są dla naukowców twardym orzechem do zgryzienia. Z murami łączy się także stara zabudowa miasta. Z dawnych kamieniczek, które doczekały sędziwego wieku, uciekają mieszkańcy Radomia, który z każdym dniem nabiera wielkomiejskiego wyglądu. Uciekają dlatego, że przeciekają stare dachy, że nie ma gazu, c.o. i łazienek, słowem wygód, jakie zapewnia dziś mieszkańcowi każdego miasta zmodernizowana budownictwo współczesne. Co zatem zrobić ze „świętymi krowami"?

Wyjście z sytuacji jest — okazało się — (bynajmniej nie smuszą do kompromisów. Radom nowy może istnieć obok starego. A więc! A więc jest rzeczą niezbędną dalsze kontynuowanie prac naukowo-badawczych, które w niedalekiej przyszłości pozwoliłyby zająć się na dobre sprawą zagospodarowania radomskiej starówki i najbliższych terenów — z jednoczesnym przystosowaniem zabytkowego budownictwa do potrzeb współczesnego mieszkańca miasta kazimierzowskiego.

Z wypowiedzi warszawskich naukowców wynika, że Radom nadaje się do przebudowy i do zagospodarowania z uwzględnieniem wymogów i potrzeb współczesnych funkcji mieszkaniowych — z zachowaniem charakteru zabytkowego. Mimo to sprawa nie jest najłatwiejsza.

Po wojnie w różnych miastach Polski odbudowywano starówki. Między innymi odbudowano je w Warszawie i Gdańsku, ale kopiując zazwyczaj wiernie starą architekturę, trzymając się ściśle starych wzorów. Toteż projekt wykonany dla Radomia jest o tyle ciekawszy, że wnosi nowe elementy. Zawiera on dwie wersje rozwiązania zabudowy nowoczesnego Radomia. Pierwsza — acz trudniejsza w realizacji — zakłada wkomponowanie w elementy zabytkowe budownictwa o charakterze domków jednorodzinnych — oczywiście z zachowaniem układu tradycyjnej zabudowy. Druga wersja projektu umożliwia wprowadzenie budownictwa 3-kondygnacyjnego, także z zachowaniem elementów zabytkowych. Tego rodzaju budownictwo dostarczyłoby nowoczesnych, wygodnych mieszkań.

Prototyp urbanistyczny radomskiego projektu ma szansę doczekać się realizacji, zwłaszcza, że motorem działania jest tu rozentuzjazmowane środowisko, w którym projekt powstał — i to przede wszystkim zadecydować może o powodzeniu prac, które pozwolą zaliczyć gród nad Mleczną do miast zachęcających do zwrócenia na siebie baczniejszej uwagi.

LESLIE CHARTERIS

KRÓL ŻEBRAKÓW

Tłum. Irena Doleżal-Nowicka

67

Dowiódł tego zaciskając uchwyt i ręką kneblując usta swej ofiary, czego widzowie nie mogli dostrzec. Musiał trzykrotnie jeszcze ponawiać chwyt, za każdym razem coraz silniej; podczas gdy Frankie rozpaczliwie starał się wyrwać, a żaden z jego domniemanych przyjaciół nie ośmielił się kiwnąć palcem w jego obronie z powodu obecności Kearneya.

— Mamy ją. Puść mnie!

— Gdzie?

— Na drugim piętrze. Pokój przy schodach — ochi

— Frontowy czy od podwórza?

— Od podwórza...

— Dziękuję ci Frankie — powiedział Simon i puścił swą ofiarę, zręcznie od niej odskakując. Frankie opadł bezwładnie na ziemię.

— Zemdlał! — zawołał Templar ze świetnie udanym przerażeniem. — Może to serce... Prędko lekarza!

Zeskoczył z podwyższenia, ale Kearney zlapał go, zanim udało mu się zrobić kilka kroków.

— Chwileczkę — warknął porucznik — co pan zrobił temu człowiekowi?

— Zaaplikowałem mu małą kurację jogów — wyjaśnił lodowatym tonem Święty. — Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie była tak znakomita jak ta, którą stosujecie w głównej komendzie policji, ale uważałem, że gumowe spodnie mogłyby się zbytnio rzucać w oczy. Za dziesięć minut odzyska przytomność i nic mu nie będzie.

Detektyw nie puszczał go jednak.

— O co tu chodzi? I dokąd pan idzie?

— Zamierzam przeszukać ten hotel bez nakazu — odpowiedział mu cicho Święty — ponieważ jestem pewien, że więziona jest tutaj Monika Varing.

— Ta słynna aktorka? Czy pan zwariował?

— Chyba nie. Zanim Frankie zemdlał, powiedział mi, że jest w pokoju na górze.

Ci z publiczności, którzy wstali, zbili się w tłum przy scenie przeszkadzając skutecznie tym poplecznikom Frankiego, którzy chcieli się do niego przedostać i udzielić mu pierwszej pomocy. Inni patrzyli spode łba na Świętego, ale najwidoczniej bali się do niego

68

zbliżyć z powodu obecności Kearneya, tak że ci dwaj w pełnej ludzi sali byli przez chwilę zupełnie sami. Wreszcie nadpłynęła do nich pani Wingate holując za sobą Stephena Elliotta, który podskakiwał przy niej niby mała łódeczka na torze wodnym wielkiego statku.

— O co chodzi? — pisnęła przenikliwie. — To straszne...

— Powiedz im, Alvin — zaproponował Święty i błyskawicznie ze zręcznością baletnicy ustąpił miejsca pani Wingate i zniknął w drzwiach, do których przedtem zmierzał, zanim detektywowi udało się ominąć wielką postać pani Wingate i schwytać go.

Simon pomknął schodami na drugie piętro. Były tu cztery pary drzwi prowadzących do pokoi od podwórza, po kolei je otworzył, gdyż żadne z nich nie były zamknięte. Dwie sześcioosobowe sypialnie były puste, ale unosił się w nich przykry odór zamieszkujących tu nędzarzy. W trzecim leżał bardzo stary człowiek o twarzy poznaczonej bliznami po ospie, który spojrzał na niego z idiotycznym uśmieszkiem.

Czwarty pokój znowu był pusty — nie tylko pusty, ale tak wysprzątany, że robił wrażenie celi więziennej, podobnie jak pokój, w którym on sam spędził tutaj poprzednią noc. Na łóżku znać było zgniecenie, z pewnością ślady czyjegoś ciała, i wiedział, że to właśnie musi być ten pokój, którego szukał, nawet zanim spostrzegł, że w matowych szybach okna jest tak samo wpuszczona metalowa siatka jak u niego, i zanim poczuł delikatny zapach perfum Moniki...

Kearney złapał go za ramię w chwilę później, wytykając mu pistolet pod żebra.

— Spokojnie, panie Święty — rozkazał — bo będę strzelał.

— Ty skończony kretynie — powiedział Simon z lodowatym spokojem. — Dlaczego nie zostałeś na dole i nie upewniłeś się, czy jej stąd nie wyprowadzili ukradkiem?

— Stąd? — Kearney spytał szyderczo.

— Tak, stąd. Frankie powiedział mi prawdę. Była tu, w tym pokoju. Czy nie pan nie czuje?

69

Detektyw wciągnął powietrze. Simon spostrzegł nagle tuż przy progu coś błyszczącego. Nie zważając na rewolwer Kearneya podszedł i podniósł tę przedmiot.

— Proszę spojrzeć.

— Ząb grzebienia — stwierdził pogardliwie Kearney. — I co z tego?

— Zagięty ząb grzebienia — wyjaśnił Simon — tego rodzaju, jaki kobiety noszą we włosach. Koloru mahoniu, taki właśnie ona nosiła.

XIII.

Pani Wingate i Elliott akurat weszli na tę scenę. Filantrop aż drżał z wysiłku, by zapanować nad swym wzburzeniem.

— To jest najbardziej obrażające podejrzenie, jakie kiedykolwiek padło pod moim adresem, panie Templar — wysapał. — Porucznik Kearney powiada mi, że...

— Och, mam nadzieję, że pan się myli — wybąkała Laura Wingate. — Panna Varing to uosobienie czaru i wdzięku, umarłabym ze zmartwienia, gdyby coś się jej miało stać.

— Gdyby coś miało się jej stać, to z pewnością nie tutaj — stwierdził lodowato Elliott. — Panie poruczniku, proszę zabrać stąd pana Templara, niech swoje oskarżenie złoży wobec odpowiednich władz.

Kearney skinął potakująco.

— Z największą przyjemnością, proszę pana.

— Pomimo grzebienia? — zdziwił się Simon.

— Zatrzymuje się u nas bardzo wiele kobiet — wyjaśnił sztywno Elliott. — I jeżeli to ma być wytłumaczeniem tego rodzaju zachowania...

— Nie jest — uciął krótko Kearney. — I z największą przyjemnością oskarżę Świętego o zakłócenie spokoju publicznego, po prostu dlatego, żeby go uspokoić choć na pewien czas. — Znowu dźgnął Simona pistoletem. — Chodźmy!

— Tak mi się podobała pańskie przedstawienie — zaświergotała pani Wingate wyobrażając sobie najwidoczniej, że i ona musi wtrącić swoje trzy grosze. — Będzie je pan musiał kiedyś nam powtórzyć.

(c. d. n.)

Przechrzczamy PEMANENT

MINI-ŚWIĘTOKRZYSKA

W pięknej restauracji „Gołębiarz" na Św. Krzyżu piękne dziewczęta obsługują w ludowych strojach. Niektóre kelnerki mają paziakowe mini-spódnice świętokrzyskie. Tradycyjne ludowe — według najnowszej mody. (L)

REKORD

Piątka kolegów w biurze FSC postanowiła rekordzistą. Dzień po dniu notowali wypitą czystą i inne gatunki wódki. W ostatni dzień kwietnia podsumowali i sporządzili wykres.

Rekordzistę prezentował słupek obrazujący 8,7 litra wypitej wódki. Ostatni z piątki wypił tylko cztery i pół litra. (sc)

POST

Opowiadał mi mój znajomy młody geodeta swoją zabawną przygodę. Wraz z grupą współpracowników przyjechał do jednej wsi powiatu kieleckiego, przeprowadzać pomiary gruntów, m. in. gruntów miejscowego księdza. Proboszcz po rebocie zaprosił geodetów do siebie i wydał dobrą kolację. Były kurki, doskonała wiejska szynka i kiełbasa. Do tego — oczywiście czysta wyborowa.

Humor dopisywał wszystkim, jedzieć i apetyt. W pewnej chwili ksiądz zerwał się jak oparzony, palnął się otwartą dłonią w czoło i krzyknął ze szczerą:

— Boże! Całkiem zapomniałem, że to dziś piątek — post!

Gości poczuli się głupio, ten i ów zaczął spoglądać ku drzwiom. Ksiądz jednak szybko się odnalazł, wstał, przeżegnał się, powiedział coś po łacinie, a głośno już do gości:

— Udziałem wszystkim tu obecnym i sobie — dyspensy! (TBAR)

WYKRĘCIŁ SIĘ KARKĘTEM

Obiektem krytyki starachowickiej jest będąca w budowie aleja Fed Skarpa. Liczące 12 metrów szerokości główna arteria komunikacyjna miasta ma tyle zakrętów, że kto wie czy w ciągu najbliższych kilkunastu lat nie musi być przebudowywana.

Jeden z ojców miasta niedawno oświadczył, że liczne zakręty zaplanowano i wrobiono, aby w ten sposób... zmusić kierowców do ograniczenia szybkości jazdy. (mk)

LEKARSTWO

W szpitale kieleckim przebywał na kuracji palacz, któremu trzeba było zwrócić kilka przekleństw zakończonych sążnem. Pacjent kategorycznie się temu sprzeciwił, oświadczając, że gdy pójdzie do domu to mu zobie zapy wyłączy „zakaźnem". Jak to? Pyta ordynator — „A tak" odpowiada chory. „Kuzyn Kazyn chłopak jak ga szpitalu to pocuma rowy! dwa razy zajazjerem, wszystkie zapy mu się wykrzuszyły i mo spokój!". (kob)

PREZESOWA

W Lublinie odbywały się w maju centralne uroczystości Dnia Strażaka. Na te uroczystości wyjechały również delegacje strażaków, a nawet całe jednostki OSP z województwa kieleckiego.

Z jednej wsi powiatu Kazimierza Wielka miał wyjechać najstarszy z działaczy strażackich, mający za sobą przeszło czterdzieści lat służby przeciwpożarowej, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w tej wsi.

Prezes jednak do Lublina nie pojechał. Dlaczego? Z bardzo prostej przyczyny. Ekwipowanie się... prezesowa. Dość mam już — powiedziała — tych twoich wyjazdów, to do ogrodu, to do Kazimierzy Wielkiej, to na zjazd, to do Kielc... Trza, babyś trochę i w domu poby!...

Prezesowa zabrała przezesowi mundur. Co go się przesz nasukał, naklął — nie z tego, mundur przepadł jak kamień w wodzie.

W kazimierzowskiej Komendzie Powiatowej poraziono prezesowi, aby... utworzył w swojej wsi żeńską drużynę OSP? — i żeby żona prezesa została jej komendantką. (TBAR)

Proletariuszu wszystkich krajów łączcie się!

budujemy Samochody

ORGAN KOMITETU ZAKŁADOWEGO PZPR

Gazeta zakładowa starachowickiej FSC ma już 15 lat. W ciągu tego czasu ukazało się 697 numerów „Budujemy Samochody". Obecnie pismo wychodzi co tydzień, w nakładzie 8500 egzemplarzy.

Gazetę redaguje pięcioosobowy zespół redakcyjny i społeczne kolegium przy współpracy około 50 korespondentów. Społeczni współpracownicy redagują w gazecie kolumny tematyczne. Ukazujące się co dwa miesiące „Kwadraty" poświęcone są problematyce społeczno-kulturalnej, z zasady comiesięczny „Klakson" adresowany jest do młodzieży, „Prototypy" starają się zaspokoić potrzeby z zakresu nowych przedsięwzięć technicznych, a „Dodatek KTiR" popularyzuje osiągnięcia ruchu wynalazczego i krytykuje zahamowania w tej dziedzinie.

Oto (jakże skromna) wizytówka „Budujemy Samochody".

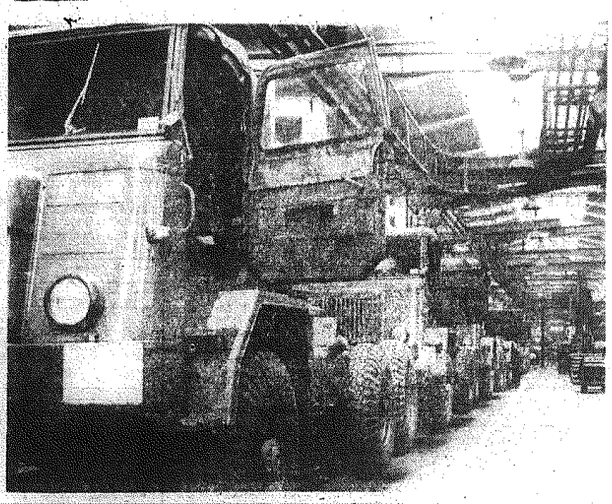

JAK CIĘ WIDZĄ...

Rok 1967 będzie rokiem czystości — postanowiono na jednym z pierwszych posiedzeń sekcji propagandy wizualnej Społecznego Zakładowego Ośrodka Propagandy przy KZ PZPR. Doskonali się nasza produkcja, niechaj zmienia się i piękniejąc także fabryka. Muszą zniknąć z zakładu, który szczycić się chce samokontrolą i wysoką jakością produkcji — brudne, zaniedbane hale, zawalone detalami przejścia, niechlujne szatnie zachwaszczone place i... papierowe hasła. Niech będzie w każdym wydziale, placówce i na każdym stanowisku pracy tak czysto — żeby można było przynajmniej tam, gdzie tolerancje wymiarowe wyrażane są w mikronach — chodzić w białych fartuchach.

Tak więc narodził się na tym zebraniu ogólnozakładowy konkurs pt. „CZYSTOŚĆ — ESTETYKA — KULTURA PRACY". Raz na kwartał społeczne komisje oceniać będą na stanowiskach pracy: czystość i konserwację urządzeń, sposób przechowywania narzędzi i sprawdzianów, utrzymanie szafki osobistej, dokumentacji, czystość wykonywanych detali lub podzespołów, bhp oraz przestrzeganie czystości i higieny osobistej. Na placówkach oceniać się będzie ponadto składowanie i transport produkcji raz stan przejść i dróg, a w wydziałach — zagospodarowanie terenów. Nadrody będą bardzo wysokie (dla najlepszego wydziału produkcyjnego przeznacza się 5 tys. zł) ale przecież nie tylko bodźce materialne zadecydują o wynikach konkursu.

Uczestniczyłam niedawno w komisji RZ oceniającej dekorację wydziałów z okazji 1 Maja. W wydziale D4, który zajął w tej konkurencji II miejsce, oprowadzało nas chyba z 15 przewodników. Z jaką dumą prezentowali swoje dzieło, jak pilnowali, żeby czego nie przeoczyć. — Jeszcze tu — podpowiadali — w tej gablocie, nowa gazetka, tam czerwone proporczyki, a tę drogę malowaliśmy po II zmianie do piątej rano. A „nam" na dziwu widzieliście?

Do konkursu czystości zgłosiło się już ponad 20 wydziałów. W deklaracjach podpisanych przez kierowników, przewodniczących RO, ORR i ZMS znalazły się od razu konkretne zobowiązania dotyczące m. in. zagospodarowania terenu, wykonania wielu potrzebnych urządzeń takich jak: regały na narzędzia, szafki narzędziowe oraz odnawiania ścian, podłóg itp. Wszystko oczywiście poza godzinami pracy, w czynie społecznym.

Organizatorzy konkursu nie przeliczają tych zobowiązań na złotówki. Bo i po co. Ważne, że konkurs chwycił i jest dyskutowany, że zaszczepił u sporej części załogi troskę o estetykę zakładu i kulturę pracy zawodowej i wyzwolił tyle społecznej inicjatywy.

W planie sekcji znajduje się jeszcze: zorganizowanie wzorcowej propagandy na jednym z wydziałów samochodowych, opracowanie projektu a może (jeżeli do FSC przyjdzie plastyk) i wykonanie stałych okolicznościowych elementów propagandy wizualnej na zewnątrz fabryki oraz wykonanie ładnych, nowoczesnych, stojsk informacyjnych w wydziałach, bo jak mówią zakładowi socjolodzy — dobra, rzetelna, informacja ogromnie poprawia samopoczucie pracowników. (J.)

MACIEJ KONOPKA

BARSZCZ WIDELCEM

Obraz w telewizorze skacze to w dół, to na boki. Telewizor był dobry, lecz ma swoje lata. Pewnie z osiem, albo i dziesięć. Fabryka jest oszczędna i ludzie mają telewizory własne — lepsze i ładniejsze.

— Przed wojną piątą bramą mogli wychodzić tylko urzędnicy. Były dwa autobusy, stara i odna pane — ale były. Jeździły nimi na targowisko żony urzędników, bo rynek jest daleko. Moja żona zawsze chodziła pieszo — wszystkie żony robotników chodziły pieszo — starszy, siwy mężczyzna uśmiecha się. Starannie miesza kawę w filiżance — kostki cukru uparcie grzechoczą o porcelanę.

Dlaczego pan o to pytał — Robotnik ma władzę. Czy dobrze z niej korzysta — inna sprawa. Ale czuje się swobodniej. Młodym żeby rodzice więcej o tym mówili, żeby młodzi więcej o tym wiedzieli. Skończyłem przed wojną szkołę — marną, przyłbryczną. To była wielka rzecz. Mówi pan, że każdy ma ambicję zawodową? Nie każdy. Ludzie nie chcą nauczyć się stać w kolejce i zawsze z przodu podchodzą. Brakuje ambicji. Spolisty w fabryce, narzędzia co w wojnę ukradliśmy — z powrotem do fabryki każdy przynosił. Ale pierwsze dwadzieścia samochodów zrobiło się na czas.

Przed wojną za każde złamane narzędzie robotnik płacił. A jak złamał narzędzie bardzo drogie, to był pierwszy na liście do zwolnienia. Panie, mistrz — to była figura. Kierownik? Do kierownika trudno było się dostać. Ludzie płacą kary za zniszczone narzędzia. Niewielkie, symboliczne złotówki. Miliony idą na złom, nowe miliony muszą się znaleźć. Skąd? — Prykro patrzeć na zniszczone frezy. Trzydzieści lat pracuję przy narzędziach, znam je na pamięć. Pierwsi robiliśmy noże z węglikami, dobre noże. Zaraz po wojnie.

Starszy, siwy człowiek kocha te swoje narzędzia, chyba cieszy o nie. Złyma się, żal mu popękanych płytek z węglików, wyskruszonych ostrzy...

— Czasem nawet pięćdziesiąt złotych więcej nie zarobi przez ten pośpiech, o narzędzie zepsuje. Mistrz robotnika broni, mistrz chce być dobry. Ale nie na tym polega sztuka. Czasem ludzie nie potrafią cenić samych siebie. Nie rozumieją swoje body.

W pokoju pełnym dymu atmosfera napięta, nerwowa, wyczerpująca. W złości nie ma miłości...

— Poszedłem, bo nie potrzebowałem się bać, bo ja żadnych datków nie brałem. Przyszedł i mówi — ja cię spotkam w ciemnej ulicy, gnoty ci porachuję... Pan przecież zna tę sprawę. Zwróciłem mu robotę do poprawy raz, drugi, trzeci — myślę, chłop może nareszcie zacznie robić dobrze. A ten zaraz grozi. Dodatku brygada nie dostała przez niego, koledzy mieli do niego pretensje.

— Wtedy, na kolektywie, odwołał te oszczerstwa. Kierownik pytał, czy ja pójdę na milicję, że on mi groził pobiciem. Ja tam na milicję nie będę chodził i się nie boję. On wtedy, że w złości nie ma miłości.

— Trochę się poprawił. Powiedzieli mu, że jak tak dalej będzie, to go pożegnają. Prawdę mówiąc, to nikt go nie poparł. Nikt go nie poparł. Koledzy powiedzieli, że poproszą by go zabrano z placówki... Starszy, siwy człowiek nie musi się obawiać ciemnej ulicy.

— Są tacy, po których roboty nie potrzeba sprawdzać. Sporo jest takich. Dobrzy fachowcy i sumienni. Było u nas hasło „nie wypuszczę braku", ale samo hasło nie radzi. Nie wszyscy rozumieją. Są też tacy, że zobowiążą, a potem zapomną...

Młody człowiek dotąd nie brał udziału w rozmowie. Patrzył w migający ekran, ale chyba słuchał. — Weźmy Jasia. Jego robotę można odbierać na ślepo. A kierownice są odpowiedzialne.

— Pytają ludzie — dlaczego agitujesz nas do samokontroli? Przecież to przeciwko tobie. Będzie samokontrola — nie będzie kontroli. Odpowiadam, żeby się nie martwili o mnie. Najpierw niech pokażą co sami potrafią.

Starszy, siwy człowiek myśli co innego. Czterdzieści lat pracy — mówi — robi swoje.

— Wszystko zależy od mistrzów. Jak oni potrafią pomóc ludziom, może co z tego będzie. Ale nie wierzę. Będziemy z tego barszcz widelcem jedli.

Starszy, siwy człowiek ma swoje racje. Nie dowierza. — Ludzie się zmanierowali, trzeba uczyć porządku, stania w kolejce, trzeba narzędzia szanować — mówi.

Zawsze chodzi w białej koszuli. Mało jest takich elegantów. U nas tylko on.

Hałas hali fabrycznej, stanowiska silników, warkot, pośpiech. Człowiek w białym kitlu pracuje jak inni. Śmiejąc się pokazuje dłonie.

— Trzeba trochę drygu i wszystko w porządku. Nie lubię się brudzić. Nie, żadnych usterek u mnie nie ma. Firma z tradycją.

Wczoraj dostał uprawnienia do pracy samokontrolnej. Wirtuoz, człowiek, który nie lubi się brudzić. Trzysta metrów dalej zdenerwowany robotnik pokazuje detale. Dużo braków. Ma żal do wszystkich.

— Zgłosił się do samokontroli, ale uprawnień nie dostał. Nie opanowana technologia, pan wie, nie można. Pracownik dobry, w dodatku aktywista. Niestety. Później — za trzy miesiące.

Kierownik jest bezradny. Wszyscy są bez winy — tu samo kontrolnie pracować nie da rady.

— Wiem, że trudno, ale inni dostali. Ja nie jestem gorszy. Powinni mi dać uprawnienia a na technologię poradzić.

Powinni poradzić. Starszy, siwy człowiek powiedział, że często ludziom brakuje ambicji. Powiedział, że będziemy z tego barszcz widelcem jedli.

W przytulnym klubie ponad sto osób, niedziela rano, nad stolikami nie widać haseł.

— Podjęliśmy zobowiązanie udziału w samokontroli, zaciągnęliśmy wartę produkcyjną. W naszej brygadzie pięciu kolegów chodzi do szkoły wieczorowej...

W powietrzu wirują cyfry. Przez cyfry widać człowieka. Człowiek chce być najlepszy, chce mieć najlepsze cyfry; dużo cyfr.

— Proponuję, żeby towarzysze z szafarkowni zwrócili więcej uwagi na swoje kabiny. Nieraz przysyłają nam takie, że muszmy poprawiać, tracimy czas i zakład traci.

Starszy człowiek powiedział, że robotnik ma władzę. Jak z niej korzysta — to inna sprawa. Że jak bez ambicji, to barszcz widelcem...

Z NASZEGO PODWÓRKA

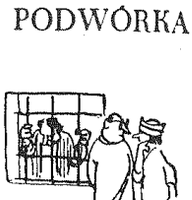

— Po czym taki ciężki atak doktorze?

— To z FSC, rozliczał się z delegacji służbowej.

— Któryś z was pyskował na mnie na zebraniu, proszę, może porozmawiamy?

Dane liczbowe przeważnie nie cieszą się sympatią czytelnika. Za reguły, jak to zwykle bywa na wstępie, bo ale czasem okazuje się, że liczby są zonia rewelacyjne, szokują, uderzają jak obuchem.

Argumenty starachowickiego nauczycielstwa i starachowickich władz oświatowych wysunięte przy różnych okazjach, a dotyczące katastrofalnej wręcz sytuacji lokalnej szkolnictwa średniego wszyscy już doskonale znają. Znają je również świetnie kompetentne władze wojewódzkie, a nawet centralne. Jeszcze raz w telegraficznym skrócie: pięć szkół w jednym budynku, nauka na trzy zmiany, wypożyczanie dodatkowych sal lekcyjnych w obiektach innego przeznaczenia.

Widać w innych miastach jest chyba jeszcze gorzej, bo niedawno petycje Starachowic o środki inwestycyjne na szkolnictwo średnie nie znajdowały posłuchu. Widocznie z ostatniej chwili: są pieniądze na budowę Zasadniczej Szkoły Zawodowej, ale nie ma stanowczej. Kołatajka trwa. Inspektorzy oświaty stwierdzą ze zmartwienia, są bezradni.

A to jeszcze nie wszystkie powody do zgryzoty. W Starachowicach nie ma również internatu, bo trudno tak nazwać nadpalony, rozwalający się barak, w którym gnieździ się stu chłopców z Zasadniczej Szkoły Zawodowej, a przeszło ponad 30 procent uczniów szkół średnich to młodzież spoza Starachowic. Skazani są na dnie ewakuacji, obie bardzo złe: dojeżdżać codziennie do szkoły albo poszukać sobie stancji. Dojeżdżać to znaczy tracić mnóstwo czasu, być stale zmęczonym, niewyspanym. Stancja to czasem coś jeszcze gorszego. Jak wykazują kontrole, pomieszczenia stancyjne nie odpowiadają na ogół podstawowym wymogom higieny, są przeludnione (po kilka osób w pokoju), młodzież zbiorowiska nadzoru patrzeć się zajęciom nie najlepszy nie wspólnego z nauką.

W Starachowicach rok rocznie około pięćset uczniów szkół średnich nie otrzymuje promocji do następnej klasy. Wśród tej masy młodzieży zdecydowana większość to właśnie ci dojeżdżający i korzystający ze stancji. Oni po prostu mają mniejsze szanse i możliwości dobrej nauki, start w porównaniu z młodzieżą miejską nie jest równy. 500 uczniów to przeszło jedna dwa szkoła. A mimo co roku jedna szkoła w Starachowicach w całości nie otrzymuje promocji.

Wymowa tej cyfry jest zastraszająca. Zapewne nie mniej szokująca byłaby liczba materialnych strat, jaką ponosimy z tej przyczyny. Chyba już dawno przekroczyła wysokość kosztów budowy dużego internatu. A nim w Starachowicach w dalszym ciągu ani słychu...

Sprawa muzeum regionalnego, wydawałoby się, została zapięta na ostatni guzik i tylko spokój otworzy nam drzwi do przyszłości. Tak by się wydawało. W rzeczywistości jednak tylko słowiki prasowe wyśpiewały to muzeum i władze miasta w dyskusjach zgodziły się z taką propozycją. Do muzeum jednak droga jest daleka i mgła przysłonięta. Wykwaterowanie ludzi przeciąga się i nikt nie zna daty, kiedy będzie sfinalizowane. Później przyjdzie czas na remonty i przystosowanie, a jeszcze później na żmudne zbieranie eksponatów, kwalifikowanie, wykupywanie, szukanie w sztywnych budżetach śladu lub tyczaśtu dla kustosza itd., itd.

Kieleckie muzeum i kieleckie czynniki oficjalne proponowały stworzyć w Starachowicach Wojewódzkie Muzeum Ruchu Robotniczego. Propozycja ta połechtała naszą ambicję, wyobraźnia organizowała już masowy ruch wycieczkowy i aktywizowała turystycznie miasto. Brak było tylko pomieszczeń, odpowiedniego budynku, ale i ten, po krótkich medytacjach, wyrósł w oczach kształtach przedszkola Fabryki Samochodów Ciężarowych przy ul. Dr Ankl.

Pomieszczenie nie nadaje się na przedszkole, tak mówią eksperci, budowane było do innych celów, ale od lat spełnia rolę tej placówki i musi spełniać, bowiem zakłady nie budują nowego i nie słychać, aby zamierzały taką inwestycję podejmować w najbliższym czasie. Plany zapaleńców prysły. Muzeum Ruchu Robotniczego może będzie,

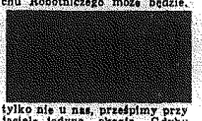

tylko nie u nas, prześpimy przyjaciele jedyną okazję. Gdyby wszyscy zrozumieli na czas i docenili, to by się chyba udało. Tylko, że my mamy skłonności do niedświadczonego snu, a lotność działania nie jest naszą domeną. Mówimy sobie — przecież z kulturą w tych Starachowicach nie jest tak źle, wszyscy nas chwalą za osiągnięcia, za wspaniałe zespoły, na szczeblach nas widzą i klaskają, o co więc chodzi?

Kilka miesięcy temu grupa zapaleńców przypuściła szturm na budowę amfiteatru. Plany były przez Fabrykę Samochodów Ciężarowych robione w latach pięćdziesiątych. Zdeakutalizowały się, ponieważ godniejsze sprawy weszły na afisz budowniczych miasta. Odgrzebano je teraz, podyskutowano zawzięcie wysunięto propozycję poprawienia dokumentacji i zrobienia kosztorysu. Dokumentacji nie zaktualizowano, zrobiono jednak prowizoryczny kosztorys na sumę, która wszystkich przestraszyła i sprawę ponownie schowano do archiwum. Zajrzymy znów za latek parę, będziemy się podniecać, a koło niech się dalej toczy. Mówiono mi onegdaj, że za pięć, najdalej dziesięć lat nad Starachowicami zawisną mosty powietrzne z jednego wzgórza na drugie, że będziemy tymi mostami chodzić a miasto pod nimi czarować będzie zielenią skwerków i ogrodów, bielą śladkich ulic etc. A mnie się zdaje, że będą to drabiny do nieba dla chłopców z „Ponidzia", że będą to amfiteatry fantazji. Nie chciałbym minorowo kończyć, chciałbym tylko wiedzieć, czy jest u nas taki mocny, który nie pozwoli umierać fantazji i inicjatywie, który przy pomocy czynów społecznych i środków państwowych potrafi widzieć w życie to, co jest możliwe do zrealizowania?

KU-KU

Obrazek ze starachowickiej ulicy. fot. Z. Górzyński

OCZA KIEROWNICY

ODPOWIADAMY NA LISTY

Obywatel Czesław P. z Kielc przedstawił nam następującą sprawę. W ubiegłym roku jadąc wczesnym rankiem samochodem napotkał na drodze tuż za zakrętem stado gęsi. Na hamowanie było za późno. Na drodze zostało kilka gęsi. Blachy nadwozia uległy drobnym odkształceniom. Ktoś zanotował numer rejestracyjny samochodu. Czesław P. został, wraz z właścicielem gęsi, wezwany do wyjaśnienia sytuacji w MO. Okazało się, że skarga złożył gospodarz, właściciel gęsi. Sytuacja była prosta — milicja skierowała sprawę przeciwko właścicielowi gęsi do kolegium orzekającego, ponieważ jak wiadomo, drogi w Polsce są dla pojazdów, a nie dla gęsi. Kolegium, znów sprawa prosta, wydało wyrok skazujący gospodarza na grzywnę w wysokości 600 zł za brak nadzoru nad żywym inwentarzem.

Sprawa jednak nie została zakończona, ponieważ żona właściciela gęsi skierowała sprawę przeciwko Czesławowi P. do sądu, sąd wydał wyrok skazujący go na grzywnę w wysokości 1200 zł. Ob. Czesław P. odwołał się od tego wyroku, odbyła się ponowna rozprawa i następnie jeszcze jedna rozprawa sądowa. Obecnie sprawa znajduje się w sądzie wojewódzkim. Jaki wyrok zapadnie, nie wiadomo.

Nie jest naszą intencją opiniować wyroki sądu, ani tym bardziej je sugerować. Obowiązkiem jest jednak stwierdzić, że wiele wypadków na drogach PRL powstaje z przyczyn ewidentnych: skoro na drogach i poboczach dróg ludzie wypasają bydło i ptactwo domowe, wypadki zderzenia się pojazdu z krową czy gęsią są możliwe. Dodajmy do tego szybkość pojazdu i uzyskamy łatwy do przewidzenia wynik: rozbicie wozu, obrażenia ciała itp. Od dawna nasza prasa i radio ostrzegają kierowców o tym niebezpieczeństwie, turyści zagraniczni nie mogą się wprost nadziwić, że takie rzeczy są jeszcze w Europie możliwe... Co prawda ustawa dro gowa jasno określa, że wypasać bydła na poboczach dróg nie wolno, ale... (b)

Co, gdzie, kiedy?

Dziś słońce wzeszło o godz. 3.17, a zajdzie o godz. 19.57. Życzenia składamy Małgorzatom i Bogumiłom.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO „Grzech" S. Żeromskiego — g. 19.

KINA:

„Romantica" — „Casanowa 70" — włoski, kol. l. 16, g. 15.30, 17.45 i 19.45. Godz. 22 — maraton filmowy pt. „Niezłomny Wiking" — USA, pan. kol. l. „Śmierć w ampasce" — NRD, pan. Niedziela — „Casanowa 70" — g. 15.45, 18 i 20.15.

„Moskwa" — „Wielka ucieczka" — USA, pan. kol. l. 11 g. 16 i 19. W niedzielę — bajki — g. 12 i „Warszawa" — „Kochać" — szwedzki, l. 18, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Sztubackie kłopoty" — l. 11, g. 13.30. Niedziela — bajki — g. 10.30, 11.30 i 12.30. „Sztubackie kłopoty" — g. 13.30 „Kochać" — g. 15.30, 17.45 i 20

„Bajka" — nieczynne.

„Skatka" — „Zejście do piekła" — polski, pan. l. 16, g. 16, 18 i 20. Niedziela — zestaw bajek kol. g. 11. „Powodzenia Charlie" — franc. pan. l. 16, g. 16, 18 i 20.

„Letnie" — „Szczur Ameryki" — franc., pan. kol. l. 16, g 20.15.

„Robotnik" — nieczynne.

„Sztolnia" — „Czapka niewidka" — r. 15. „Barwy walki" — polski, l. 12, g. 16 i 18.

Niedziela — „Czapka niewidka" — g. 11. „Barwy walki" — g. 12, 14 i 16.

„Bobrza" (Białogon) — „Pamiętnik pani Hanki" — polski, l. 16, g. 18. W niedzielę — zestaw bajek — g. 12.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — zestaw bajek kol. g. 11.30. „Nie przysyłaj mi kwiatów" — USA, kol. l. 14, g. 16. „Siedem braterczyńców dla siedmiu braci" — USA, pan. kol. l. 12, g. 18.30.

„Bartek" — (Zagnańsk) — nieczynne. Niedziela — „Holenderska przygoda" — ang. kol. l. 9, g. 15. „Tom Jones" — ang. kol l. 15, g. 17 i 19.

„Skalnik" (Wiśniówka) —„Drugi brzeg" — polski, l. 12, g. 19, w niedzielę — g. 17 i 19. Zestaw bajek g. 13.30.

„Echo" (Ostojów) —„Znowu Max Linder" — franc. l. 14, g. 18, w niedzielę — g. 16 i 18. Zestaw bajek — g. 11.

„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Czas miłości" — rum l. 16, g. 19, w niedzielę — g. 17 i 19. Zestaw bajek kol. g. 11.30.

KRYTA PŁYWALNIA — Basen duży — 9.15—10.45, 19—21.15. Basen mały — 17.15, 18.15—21.15. Warny — 7 21. W niedzielę — pływalnia nieczynna.

APTEKI: Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

MUZEUM I WYSTAWY: Muzeum Świętokrzyskie — wystawy stałe nieczynne. Oddział Muzeum Jat szkolnych S. Żeromskiego ul. Świerczewskiego 25 czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od 10 do 17.

Klub MPiK — Wystawa red. Zdzisława Marca pt. „Miejsca z Grecji".

Salon „Ciemiplastyka" (ul. Rewolucji Październikowej 4) wystawa prac malarskich Młodzieżowego Domu Kultury — „czynna od g. 9 do 17.

WRN (Sala Rycerska) — wystawa prac członków Klubu Artystów Plastyków Amatorów — czynna od g. 8 do 17, w niedzielę od g. 11 do 15.

Klub „Wiedza" — WDK — wystawa pt. „Humor rysunkowy Aleksandra Mierzowskiego" — wystawa pt. „Dziecięce prace plastyczne" (tzw. tiul różny).

„Fotoplastikon" — „Polska wyprawa na Spitsbergen".

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 03, Pogotowie Milicyjne 07, Pogotowie WSW 30-25, Straż pożarna 08, Pogotowie Gazowe 46-25 i 28-82, Pogotowie Energetyczne 44-30, Komenda MO 50-11 Pogotowie wodne — kanal. 38-60. Poczt. inform. o usług. 011, Hotel Centralny 20-44. Informacja kolejowa — 015.

POSTOJE TAKSÓWEK:

Pl. Obrońców Stalingradu 72-70, dworzec kolejowy 44-32, taksówki bagażowe — ul. Świętokrzyska — 49-89.

RADOM

KINA:

„Bałtyk" — „300 Spartan", USA, pan., kol., l. 14, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Przyjaźń" — „Po kruchym lodzie" — radziecki, l. 16, g. 15.30, 17.30, 19.30.

„Relax" — „Ja, Julinka i kowbojy" — panoram. CSRS, g. 19 17.30 i 19.

„Wisnetou" (I serja) kol. panor. Jugosłowiańsko-NRF, g. 16 i 19.

„Walter" — „Zwali go Al Capone" — jugosłowiański, l. 16, g. 16, 18 i 20.

„Mewa" — „Roccacio 70" — włoski, l. 18, g. 15.30, 17.30, 19.30.

WYSTAWY: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Badania archeologiczne muzeum", „Malarstwo przykowo-podzajowe", „Wystawa prac plastyków częstochowskich", „Wystawa wojewódzka ogniska pilnych".

Apteki: apteka nr 12, ul. Żeromskiego 57, apteka nr 119 ul. Chrobrego 9

TELEFONY: Straż Pożarna 08, Pogotowie Ratunkowe 99, Pogotowie Gazowe 26-30, Pogotowie Sieci Elektrycznej 70-33, Komenda MO 51-36, Pogotowie Milicyjne

Postoje taksówek: przy ul. Grzecznej 29-52, przy pl. Konstytucji 19-12, przy dworcu 68-68, przy ul. Żwirki 41 Wigury 19-10.

BIAŁOBRZEGI:

„PLISE" — „Że króla i ojczyznę" — ang., l. 16, g. 18 i 20.

W niedzielę — „Dwanaście godzin" — wez. l. 16, g. 18 i 20.

GARBATKA: „Las" — „Kim pan jest doktorze Sorge" — franc. panor. l. 16, g. 17 i 19.

W niedzielę — „Piekło i niebo" — polski, l. 16, g. 16 i 18.

KOZIENICE: „Znicz" — „Pierwsza Kavalerja" — radz. panor. l. 14, godz. 17.30 i 19.30.

W niedzielę — „Mściciel w masce", kolor., ang. l. 14, g. 17.30 i 19.30.

LIPSKO: „Szarotka" — „Viva Maria" — franc. panor. kolor., l. 16, g. 17 i 19.

PIONKI: „Chemik" — „Dwaj z Teksasu" kol. pan. — USA, l. 11, godz. 17 i 19.15.

W niedzielę — „Ocean Lodowaty wzywa" — czeski g. 13, „Dwaj z Teksasu" g. 15, 17.15, 19.30.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Ostatni zachód słońca" — USA, kolor. l. 14, g. 17.30 i 19.30.

WYSMIERZYCE: „Przedwiośnie" — „Cierpkie głogi" — polski, l. 16, g. 20.

STROMIEC: „Kino wiejskie stałe" — „Przybycie tytanów" — włoski

MAGNUSZEW: „Saper" — „Sobótki" — polski panor., l. 14, g. 20

GŁOWACZÓW: „Mewa" — „Życie nie jest łatwe" — włoski, l. 1, g. 19. Niedziela godz. 18.30.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Janosik" prod. CSRS, pan., l. 14, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Przodownik" — „Partyzanckim szlakiem" — prod. jugosłowiański, od lat 16, g. 17 i 19.

„Bajka" — „Lekarstwo na miłość" — prod. polskiej, od lat 14, g. 17 i 19.

„Muzeum Regionalne" — zbiory stałe — czynne — 15.30.

Apteka nr 110, aleja 1 Maja 37/69.

OPATÓW: „Odra" — „Małżeństwo z rozsądku" — prod. polskiej, panorama, od lat 16.

CMIELÓW — „Ceramik" — „Niewierność" — prod. włoskiej, l. 18, g. 17 i 19.

SANDOMIERZ: „Wisła" — „Panfan Tulipan" — prod. franc., od lat 14, g. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — wystawa etnograficzna i archeologiczna — g. 10 — 15.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Szczęście" — franc. kol. od l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30

„Świt" — „Ściśle tajne" — NRD, pan. od l. 16, godz. 17 i 19.

„Zwiazkowiec" — „Cztery dni do nieskończoności", rum. od l. 14, g. 17 i 19.

„Metalowiec" — „Piękni światowcy Monte Cano" od l. 16, g. 17 i 19.

STARACHOWICE: „Star" — „Tylko nas czworo" — radz. pan. od l. 14.

„Wizna" — „Krokodylek wie", polski od l. 16.

„ZYGMUNOWICE: „Górnik" — „Bolesław" — polski, od l. 14.

„Zamek" — „Legenda o wilku Lono" — USA, od l. 7.

APTEKI:

SKARŻYSKO Nr 47; ul. 1 Maja 84, telefon — 329:

STARACHOWICE Nr 20, ul. Marszałkowska 11, telefon 61-03

NIDA

BUSKO — „Zdrój" — „Synowie magnata" — węg. pan. kol. (I i II serja), l. 14, g. 15 i 18.30.

W niedzielę — zestaw bajek kol. g. 11.

BOGORIA — „Marzenie" — „Babcia, dziadkowie i ja" — franc. l. 15, g. 19.

W niedzielę g. 17 i 19. Zestaw bajek kol. g. 10.

CHMIELNIK: „Promień" — „Bezbronna panny służącej" — franc. pan. l. 18, g. 17 i 19.

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Konwencjat" — polski, l. 16, g. 17 i 19.

W niedzielę — g. 15, 17 i 19. Poranek — g. 10.

KAZIMIERZA WIELKA: „Uciecha" — „Strzelby Apaczów" — USA, pan. kol. l. 11, g. 17 i 19.30.

W niedzielę — zestaw bajek — g. 11. „Pierwszy dzień mego syna" — czeski, l. 16, g. 17 i 19.30.

KONISCPOL: „Pilica" — „Helena trojańska" — USA, pan. kol. l. 14, g. 20.

„Zaczarowana studnia" — radz. W niedzielę — g. 15, 17.30 i 20. l. 7, g. 12.

PIŃCZÓW: „Bajka" — „200 mil do domu" — USA, kol. l. 7. „Miedzy linami ringu" — USA, l. 16.

W niedzielę — „Mali muszkieterowie", — radz. l. 9, g. 10. „Długie łodzie Wikingów" — ang. pan. kol. l. 14, g. 16.45 i 19.

STASZÓW — „Syrena" — „Juana Gallo" — meksyk. kol. l. 16, g. 17 i 19. w niedzielę — g. 16 i 18.

WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Ściana czarownic" — polski, l. 14, g. 15, 17 i 19.15.

„ZACHOD"

KOŃSKIE: „Antyczne" — nieczynne. Niedziela — „Opowieść o prawdziwym człowieku" — radz. l. 16, g. 11. „Giuseppe w Warszawie" — polski, l. 11, g. 15.30 i 19.

„Peraz" — „Kochajmy syreni" — polski, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30. W niedzielę — „Artysta do wszystkiego" — radz. kol. l. 11, g. 11

OPOCZNO: „Hutnik" — „Markiza Angelika" — franc. pan. kol. l. 16, g. 18. W niedzielę — g. 17 i 19.15. Zestaw bajek — g. 11.

PRZEDBORZ: „Przodownik" — „Potem nastąpi cisza" — polski, l. 14, W niedzielę — „Dom na rozstajach" — radz. l. 12, g. 10

PRZYSUCHA: „Zachęta" — „Szmuglerz jedzieie" — USA, pan. kol. l. 16, g. 17 i 19. W niedzielę — poranek — zestaw bajek.

STĄPORKÓW — „Tęcza" — „Jutro Meksyk" — polski, l. 16, g. 18 w niedzielę — g. 17, „Kopciuszek" — radz. l. 9, g. 13.

UNIEJÓW: Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

KOMUNIKAT Stacji Ochrony Roślin

Owocówka jabłkówka rozpoczęła lot pouszczelne składanie jaj na liściach i owocach jabłoni.

Wylęgające się z jaj gąsienice tego szkodnika powodują tak zwane „robaczywienie" owoców a tym samym wyrządzają duże straty w sadach.

Aby zabezpieczyć owoce przed robaczywieniem, należy przeprowadzić opryskiwanie jabłoni w okresie wylęgu gąsienic to jest od 10 czerwca 87 r.

Do zwalczania owocówki jabłkówki używać jednego z wymienionych preparatów: Metox w ilości 100 dkg na 100 litrów wody, (przy temperaturze powyżej 25°C dawkę Metoxu zwiększyć do 2 kg na 100 litrów wody). Lebayeid lub Folithion w ilości 20 dkg na 400 litrów wody.

Następne dwa zabiegi przeciwko owocówce powtórzyć w odstępach co 10—14 dni.

W celu równoczesnego zabezpieczenia owoców przed parchem jabłoniowym, preparat Metox można stosować w połączeniu z Sadoplonem lub Cynkotoxem w ilości 30 dkg na 100 litrów wody.

Lebayeidu lub Folithionu nie należy mieszać z pylistymi środkami grzybobójczymi np. z Captanem lub Sadoplonem, ponieważ mieszaniny takie mogą wywołać poparzenie owoców.

Jednocześnie zawiadamia się o rozpoczęciu lotu groźnego szkodnika czereśni zwanego nasionnicą trześniówką.

Począwszy od dnia 8 czerwca (w przeciągu kilku dni) należy dokonać opryskiwania wszystkich czereśni odmian późnych przy zastosowaniu preparatu Foschlor w ilości 20 dkg na 100 litrów wody. Lebayeid lub Folithion w dawce 15 dkg na 100 litrów wody.

Odmian wczesnych oraz średniowczesnych opryskiwać nie należy.

Ze względu na trujące właściwości preparatów owadobójczych, owoce z drzew opryskanych można spożywać po upływie 14 dni od chwili wykonania zabiegu.

Wypadek samochodowy w Skarżysku

Przedwczoraj o godzinie 19.30 wydarzył się w Skarżysku groźny wypadek samochodowy. Kierowca kieleckiego „Autotranspedu" Wiktor Sarnot prowadzący „Starą", CA - 5566 gwałtownie zahamował, w wyniku czego na samochód ten najechał „Star" wywrotka kierowca PZDB w Suchej, woj. krakowskie, Kazimierz Sobowski. Wóz został poważnie uszkodzony, a Sobowski i jadący z nim w szoferce pasażer odnieśli liczne obrażenia, kwalifikujące się do leczenia szpitalnego.

Dochodzenie w sprawie tego wypadku prowadzi Komenda Miasta MO w Skarżysku-Kamiennej. (strz.)

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

RADOM

Sobota

14.00, korty Startu, tenis, mistrzostwa okręgu seniorów

sala Czarnych, Sadków, siatków ka kobiet, półfinał Spartakiady Centralnej

17.00 boisko SP nr 1 ul. Traugutta, piłka ręczna, półfinał mistrzostw Polski juniorów.

17.30, stadion Czarnych, piłka nożna liga okr. Czarni—Granat.

Niedziela

9.00, boisko SP nr 7, piłka ręczna, półfinał MP juniorów

10.00 korty Startu, tenis, indywidualne mistrzostwa okręgu seniorów,

sala Czarnych Sadków siatkówka kobiet, półfinał Spartakiady Centralnej

12.00 stadion Radomiaka, piłka nożna liga okr. Radomiak—Nida.

17.30 stadion Broni, piłka nożna III liga Broń—Karpaty Krosno.

OSTROWIEC

Niedziela

12.00 piłka nożna kl. A KSZO II — Stal Końskie

17.30 piłka nożna liga okr. KSZO — SHL Kielce

STARACHOWICE

Niedziela

17.30, piłka nożna lig. okr. Star II — Wisła Sandomierz

KAZIMIERZA WIELKA

Niedziela

17.30 piłka nożna liga okr. Cukrownia — Iskra Kielce.

PIONKI

Niedz. 17.30 piłka nożna kl. A Pronit—Naprzód Jędrzejów

CMIELÓW

Niedz. 17.30 piłka nożna kl. A Świt—Opoczno.

OPATÓW

Niedz. 17.30, piłka nożna kl. A OKS — Granat II

KIELCE

Sobota

10.00 Sala WDK, turniej siatków ki i koszykówki zespołów niestowarzyszonych o Puchar Dyrektora CZ. Prz. Chem.

Niedziela

9.00 sala WDK, ogólnopolski turniej koszykówki i siatkówki o Puchar Dyr. CZ Prz. Chem.

11.00 start motorowego rajdu turystycznego o Puchar Prezesa WZSP.

12.00, piłka nożna kl. A Lechia Kielce — Czarni II Radom

17.30, piłka nożna kl. A Błękitni II — AKS Busko

CHMIELNIK.

Niedz. 17.30 piłka nożna kl. A Zenit — Stal Szydłowiec.

RADOMSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE BUDOWNICTWA W RADOMIU

ul. Nowa 3

zawiadamia, że od dnia 16 maja 1967 r. dokonuje wypłat z nagród funduszu zakładowego za rok 1966, zgodnie z regulaminem rozdziału nagród znajdującym się do wglądu w przedsiębiorstwie. W funduszu nagród partycypują pracownicy, którzy przepracowali w roku 1966 minimum 6 miesięcy, przy zachowaniu pozostałych kryteriów regulaminu.

Ewentualne reklamacje (na piśmie) należy składać w ciągu 14 dni od druku ogłoszenia w Radzie Zakładowej — Radom, ul. Nowa 3. Reklamacje zgłoszone po wymienionym terminie nie będą rozpatrywane.

1641-k

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY METALOWEJ w KOŃSKICH

ul. Warszatowa 2

ogłasza zapisy do klas pierwszych na rok szkolny 1967/68.

Szkoła prowadzi naukę w następujących zawodach!

— FORMIERZ-ODLEWNIK

— ŚLUSARZ MASZYNOWY

— TOKARZ.

Warunki przyjęcia: ukończenie 8 klas szkoły podstawowej, ukończenie 15—16 roku życia, dobry stan zdrowia. Podanie wraz z zaświadczeniem o stanie zdrowia, świadectwem szkolnym i metryką należy złożyć w sekretariacie szkoły, do dnia 25.VI.1967 r.

1790-k

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Starachowicach OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na wykonanie robót regulacji sieci zewnętrznej i wewnętrznej c.o. łącznie z dokumentacją techniczną, z materiałów oferenta. Kosztorysy w dziale technicznym MZBM. W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Oferty należy składać w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych w Starachowicach. Otwarcie ofert nastąpi dn. 15.VI.1967 r., o godz. 10.

1811-k

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Wydział Oświaty i Kultury w Przysusze OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na dokończenie remontu budynku szkoły podstawowej w Brzeskach, pow. Przysucha. W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Dokumentacja do wglądu w Wydziale Oświaty i Kultury w Przysuszu, ul. Partyzantów 4, w każdym dniu pracy od godz. 8 do 15. Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do dnia 18 czerwca 1967 r. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 20 czerwca 1967 r. w lokalu Wydziału Oświaty o godz. 10. Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

1812-k

Przemówienie Nasera

„Powziąłem pewną decyzję i proszę, abyście ją poparli. Postanowiłem zrzec się całkowicie i definitywnie wszystkich oficjalnych funkcji i odgrywania wszelkiej roli politycznej oraz zająć z powrotem miejsce wśród mas ludowych, aby wypełnić mój obowiązek zwykłego obywatela" — oświadczył Gamal Abdel Naser w przemówieniu transmitowanym przez radio i telewizję kairską w piątek wieczorem.

„Zgodnie z art. 110 tymczasowej konstytucji, ogłoszonej w marcu 1964 r., powierzyłem memu druhowi i przyjacielowi Zakarii Mohieddinowi funkcję prezydenta republiki oraz czuwania, aby artykuły konstytucji dotyczące tej nominacji zostały wprowadzone w życie. Po tej decyzji oddaję się do jego dyspozycji".

„Siły imperialistyczne — podkreślił mówca — wyobrażą je sobie, że Naser jest ich jedynym wrogiem. Powinny jasno zdawać sobie sobie sprawę, że cały świat arabski jest ich wrogiem, a nie tylko sam Naser. Siły wrogie narodowemu ruchowi arabskiemu starają się wmówić, że został on stworzony przez Nasera. To niepraw da, gdyż nadzieje na jedność świata arabskiego zrodziły się przed Naserem i przetrwają po jego milknięciu".

Mówca podkreślił, że jego ustąpienie nie kładzie kresu rewolucji egipskiej, gdyż jest ona owocem ataki wydała całe pokolenie. „Jestem tłumny — mówił — że należę do pokolenia, które zlikwidowało imperializm brytyjski, zapewniło niepodległość Egiptowi, kieruje rewolucją społeczną i doko nało głębokich przemian w życiu kraju".

Naser podkreślił następnie zdobycze narodu egipskiego: przejęcie Kanału Sueskiego, stworzenie bazy rozwoju przemysłu, budowę Tamy Asuańskiej, elektryfikację kraju oraz eksploatację bogactw naftowych. Mówca oddał hołd narodowi i siłom zbrojnym ZRA w toku ostatniego konfliktu przeciwko agresji Izraela.

Omawiając te wydarzenia Naser stwierdził, że istniał izraelski plan najazdu na Syrię. 15 maja nie ulegało już wątpliwości, że Izrael zamierzał zaatakować ten kraj. Informacje na ten temat zdobyły wywiady obu krajów. Nasi przyjaciele ze Związku Radzieckiego — oświadczył mówca — nas poinformowali delegację naszych parlamentarzystów, bawiącą w Moskwie w początkach maja, że Izrael szykował się z premedytacją do napaści na Syrię. W tej sytuacji nie mogliśmy pozostać z założonymi rękami. Był to obowiązek solidarności arabskiej i trzeba by lo również zagwarantować na sze bezpieczeństwo. Nie ulegało wątpliwości, że ci, którzy zamierzali rozpocząć działania od agresji na Syrię, zakończyliby je zaatakowaniem Egiptu, Nasze siły zbrojne skierowały się ku granicom. Według naszych ocen sił wroga, sądziliśmy, że będziemy w stanie je odeprzeć. Zdawaliśmy sobie sprawę z możliwości zbrojnego konfliktu. Przyjęliśmy ryzyko.

Naser podał do wiadomości, że 26 maja otrzymał pisma zarówno od rządu radzieckiego jak i od Johnsona, wzywające, aby w żadnym wypadku nie wszczynał działań wojennych. W poniedziałek 5 czerwca ZRA została zaatakowana przez Izrael.

Rozejm czy wojna?

(Dokończenie ze str. 2)

donoszą, że samoloty izraelskie bombardują bez przerwy i strzelinują z broni pokładowej pozycje syryjskie. Według doniesień syryjskiego przedstawiciela w izraelsko-syryjskiej komisji rozejmowej, na froncie izraelsko - syryjskim działa około 200 izraelskich samolotów wojskowych.

Po krótkiej naradzie Rada Bezpieczeństwa powzięła jednomyślnie uchwałę, wzywającą stronę izraelską i stronę syryjską do zaprzestania wszelkich działań wojennych.

Tekst uchwały został odczytany przez przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, delegata Danii Hansa Tabora. Wszyscy członkowie Rady oddali swe głosy za uchwałą.

Domagą się ona zaprzestania wszelkich działań wojennych przez obie strony w ciągu dwóch godzin i poleca sekretarzowi generalnemu ONZ, by skontaktował się natychmiast z rządem syryjskim i z rządem izraelskim oraz wezwał je do przestrzegania warunków poprzednich rezolucji Rady Bezpieczeństwa w sprawie zaprzestania ognia.

Uchwała Rady Bezpieczeństwa została powzięta w piątek o godz. 13.08 czasu miejscowego (17.08 GMT). Obie strony miały więc położyć kres działaniom wojennym do godz. 19.08 GMT.

Z ostatniej chwili

KAIR, PAP. Dowództwo sił morskich ZRA zwróciło się do Nasera, aby cofnął swą decyzję ustąpienia ze stanowiska prezydenta, aby zapewnić bezpieczeństwo państwa. Z podobną prośbą zwróciła się młodzieżowa organizacja Socjalistycznej Unii Arabskiej.

Korespondent agencji France Presse podaje, że tłumy mieszkańców Kairu wyległy na ulice wznosząc okrzyki: „Chcemy Nasera", „Imperializm nie przejdzie!".

Izrael przyjął rezolucję Rady Bezpieczeństwa wzywającą ponownie do wstrzymania ognia.

* * *

Agencja France Presse donosi, że Gamal Abdel Naser zawiesił swą decyzję dymisji do soboty.

RADIO TELEWIZJA

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz.

9.00 Dziennik 8.15 Mel. rozr. 9.40 Rozmowy na tematy prawne 9.50 Dla klasy III i IV „Uczmy się śpiewać" 9.30 Koncert rozr. 10.00 „Wiadce much" fragm. pow. 10.20 Utwory E. Chabriera 11.00 Dla dzieci starszych „Tonia i Huck" — sluch. 11.30 Gra Kapela E. Donarskiego 12.05 Wiad. 12.10 Gra Zespół Klarnecistów S. Mierjewskiego 12.35 Rondo kwadrans 12.40 „Wyczek, lepiej, taniej" 13.00 Dla klasy III i IV „Pięć i trzy" 13.30 Gra ork. marsz. dolnośląsk 14.05 „Czy znasz tę książkę?" — zagadka literacka 14.30 „Co się wam w tej audycji najbardziej podoba" 15.00 Wiad. 15.05 M. Karłowicz: „Powracająca fala" 15.30 „Zielone laboratorium" — 15.50 Radio-reklama 16.00 — 19.00 POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ: 16.05 Studio Rytm 16.30 Mój program na antenie 17.00 III Bałtycki Wyścig Przyjaźni 17.20 Kolorowy mikrofon 17.35 Wiad. 18.00 Wędrówka po paryskich muzeo-hallach i kabaretach 18.45 Kurs jęz. ang. 19.00 Piosenki z polin 19.10 Pubł. międzynar. 19.20 „Wędrówki muz. po kraju" 20.00 Dziennik. Problemy dnia. Inf. sport. 20.30—23.00 POPOŁUDNIE Z RÓŻNYCH LATT: RÓŻNO i MUZ.: 20.31 „Program z dywanikiem" 21.36 Przed Y Międzynar. Festiwalem Piosenki Sztyp. im. H. Wieniawskiego w Poznaniu 22.02 Śpiewa zesp. wok. „Nowi" 22.27 Mel. dla zakochanych 23.00 Dziennik II wyd. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa 23.35 Popul. utwory z konkursy: ang. 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy 0.10—3.00 PROGRAM NOCNY z Warszawy 1.00, 2.00, 2.55 Wiad.

PROGRAM II

na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz.

8.30 Wiad. 8.40 „Ludzie, wśród których żyjemy" 9.00 Polska muz. lud. 9.30 utwory E. Kodaly'a 9.50 „Droga za horyzontem" — opow. 10.00 Wiad. 10.05 Mel. operetk. i film. 10.50 „Dzuma" fragm. pow. 11.10 Fel. 11.30 Koncert chopinowski 12.00 „Z kraju i ze świata" 12.35 Piosenki żołnierskie 12.50 „Wybór Technika" 13.00 Włoska muz. opery. 13.40 „Wojna z Anioł lem" — fragm pow. 14.00 „W sobotnie popołudnie" 14.30 Uniwersytet Radiowy 14.40 „Błękitna szlafeta" 15.00 Rez. z Fest. Piosenki Radz. 15.15 Mel. na org. Hammonda 15.30 Dla dzieci: Otwarta siekaniuka" 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynar. 16.15—18.45 „W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU": 16.17 Transkr. instr. piosenek o Warszawie 16.35 „Zatyszane w sklepie z rybkami" 16.45 Grają „Warszawscy Stompersi" 17.00 Wiad. z Warszawy i woj. 17.15 Warszawski Merkury 17.35 Koncert 18.00 „Mazowiecka panor. kult." 18.28 „Na warszawskiej fali" 18.40 Mel. rozr. 18.50 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 „Muz. i Akt." 19.30 „Metyskiewicz" 20.00 „Recital tyg." 20.30 Koncert 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.27 Kronika sport. 21.40 Gra Ork. W. Stotta 22.00 Radiokabaret „Trzy po trzy" 23.00 Frahc. wyk. muz. lan. 23.50 — 24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM III

na fali UKF 71,71 MHz.

18.00 Program wieczoru 18.05 „Niedziela będzie dla was" 18.45 Dzień w 900 sekund 19.00 Mistrzowie francuskiej piosenki 19.25 „Potęgowanie z Afryką" — fragm. książki 19.35 Spotkanie na szczycie 20.00 Nagrań i zaśpiewaj 20.15 „Wagabundi" (I). 20.45 W Paryżu śpiewają... 21.05 Siemkiewicz się pomylił 21.30 Piosenki rodem z Paryża 21.35 Interpr. z pierwszej ręki 21.50 Opera tyg. C. Debussy: „Peleas i Melisanda" 23.00 Fakty dnia 23.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — Ch. Aznavour 23.15 Wiad. 23.20 Wspomnienie statyty 23.30 Program do tańca 23.55 „Maria" 23.00 Muzyka nocą 23.45 Program na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc śpiewa M. Burano.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz

7.00 — Kielecki Dziennik Radiowy. 7.05 — „Inżynier w Radomiu" — komentarz J. Kołodzieja 17.00— Koncert dyrozem. 17.05 — „Nowości wydawnicze". 17.35 — Koncert fest. cześć (powtórzenie z dnia 6.VI.67 r.) 18.00 — Kielecki Dziennik Radiowy. 18.15 — Parada zespołów biesiadowych.

TELEWIZJA

9.10 „Kryptonim „Daniela" — film fabularny produkcji CSRS 10.50 Biologia dla klas VII — „Z ewolucji świata zwierzęcego" 11.35 Geografia dla klas VI — „Szczecin" 12.25 — 15.40 Przerwa 15.40 Program dnia 15.45 „Lublin" — film dokumentalny prod. CSRS 16.20 Program tygodnia 16.40 Z cyklu: „Wychowanie fizyczne naszych dzieci" 16.55 Wiadomości Dziennika TV 17.05 Program filmowy 17.30 Sprawozdanie z międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego NRD — ZSRR. Transmisja z Kerl Marx-Stadt. 18.15 Tele-Echo. 18.55 „Buty" — film prod. radzieckiej wg opow. A. Czechowa 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.05 „Kryptonim „Daniela" — film produkcji CSRS. 21.15 „2.000 sekund z Wincentym Radeckim" — program rozrywkowy 22.15 Dziennik TV. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.50 Program na jutro.

NIEDZIELA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz.

8.00 Dziennik 8.15 Koncert 8.50 „Przekrój muzyczny tyg." 9.00 Wiad. 9.05 „Kula 56" 9.15 Radiowy Magazyn. 10.00 Dla dzieci „Rysujemy" 10.30 Mel. i piosenki franc. 10.40 Koncert życzeń 11.40 „Czy znasz mapę świata?" 12.05 Wiad. 12.10 Fel. z cyklu: „Plamy na mapie" 12.30 „Jarmark cudów" 13.20 Polska muz. lud. 13.35 Przegląd prasy literackiej 13.45 Rozgłośnia Marcerska 14.30 „W Jesienowej" 15.30 Mel. i piosenki 16.05 Koncert życzeń 17.40 „Czy znasz mapę świata?" 18.05 Wiad. 18.10 Fel. z cyklu: „Plamy na mapie" 18.30 „Jarmark cudów" 19.20 Polska muz. lud. 19.35 Przegląd prasy literackiej 19.45 Rozgłośnia Marcerska 20.30 „W Jesienowej" 21.30 Mel. i piosenki franc. 22.05 Koncert 22.40 Ost. Wiad.

PROGRAM II

na fali 202,5 m i UKF 70,49 MHz.

8.30 Wiad. 8.36 Radioproblemy 8.45 Baja Marimba Band — meksyk. 9.00 Utwory Paganiniego i Liszta 9.30 Fel. literacki 9.40 Wiad. 10.00 Transm. z Festiwalu XXXVI Międzynar. Targów Poznańskich 10.30 „Wybrane nowele" — „Hianio" 11.00 „Rozmaitości muz." 11.30 Koncert piosenek i mel. 12.05 Wiad. 12.10 Warszawski Tyg. Dźwięk. 12.35 Poranek symf. 13.40 Ork. „London Festival" 14.00 Radiowa piosenka miesiąca 14.30 Gra zespół „Studio M-2" 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci. „Baśń o szlachetnym dobrodyciei" — słuch. 16.00 Z twórczości Haydna i Prokofjewa 16.30 Koncert chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 Fel. na tematy międzynar. 17.15 Śpiewa „Mazowsze" 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.00 „Rewia piosenek" 19.20 „Tylko

tego nie mogli przewidzieć nawet Fenicjanie...

Nikt nie wie do dziś, kto i kiedy wpadł na ten genialny pomysł. Zanim to się stało, ludzkość wypróbowała już setki innych mierników wartości. Spełniały tę funkcję woły, barany, wory zboża i soli, oliwy i wina, narzędzia i płody. Spełniały niedoskonale. Ten zresztą — także...

Najstarsze znane nam egzemplarze pieniądza, wykonane ze stopu srebra i złota (zwanego elektronem), pochodzą z VII wieku przed n. e. z ziemi fenickiej, Libii. Ich monogramem jest galera. Późniejsze od nich o kilkadziesiąt lat didrachmy greckie, bite w mieście Aeginie, wykonane są już z samego srebra. Ten początkowy okres, aż do V wieku przed n.e., nazywany jest w numizmatyce „archaicznym". Po nim następują dwa wieki „okresu klasycznego". I tak — przez starożytność, średniowiecze aż po dzień dzisiejszy — pieniądz spełnia swą wieloznaczna, jakże często tragiczna dla indywidualnych i zbiorowych losów, a przecież wciąż użyteczną rolę.

Junona-Moneta. Takim przydomkiem nazywali Rzymianie swą boginię, której wizerunek z wyrytym wyrazem „moneta" widniele na denarze Tytusa Caniniusa, bitym w Rzymie w 45 roku przed n. e. Nazwa ta po łacinie znaczy — „upomnienie". Z czasem przyjęła się powszechnie dla określenia pieniądza z kruszcu. Może jest w tym zasługa Ilchwiarzy

Znamy różne monety: okrągłe i prostokątne, owalne i kwadratowe, w kształcie trójkątów i rombów, a także — w postaci zwierząt, np. delfina (taka monetę bito w srebrze, w VI w. przed n. e. w greckiej kolonii Olbii u północnych wybrzeży Morza Czarnego). Były monety odlewane i bite. Pierwsze z nich nietrudno odróżnić: konturv ich wizerunków nie są tak ostre, na krawędziach widnieją niewielkie zgrubienia metalu, który dostał się w szczeliny między foremkami.

Zmieniały się wizerunki władców, bogów, znaki umowne i symbole, jakimi mennice oznaczały pieniądz w nich tłoczony. Na bizantyjskich pieniądzach pojawiają się symbole chrześcijańskie. Na monetach arabskich umieszczanie rysunków było nie przyjęte; zastępowały je napisy mówiące o Allachu, który jest jedynym Bogiem i o (kolejnym) kalifie, jego namiestniku na ziemi.

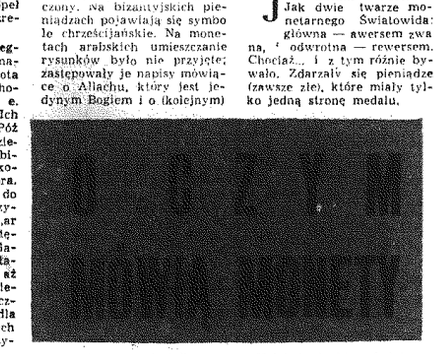

Na rynku kursowały monety różnych typów — cięższe i lżejsze, dobre i podłe, cieszące się autorytetem—i nie. Złoty polski, liczący 30 groszy, wart był za Łokietka byle co dukat, zwany też „czerwonym złotym", a zawierający 3 i pół grama czystego złota, próby 23 i pół karata. Ale pieniądz stopniowo podlał, a cena dukata podnosiła się wraz z procesem „psucia się" srebrnej monety. Za Zygmunta Starego dukat kosztował już 40 groszy, za Zygmunta III Wazy — już... 4 złote polskie.

„Cztery są najsilniejsze klęski niszczące państwa — upominał w swej słynnej rozprawie o pieniądzu **Mikołaj Kopernik** — niezgoda, wielka śmiertelność, niepłodność ziemi i spodlenie pieniądza. Pierwsze trzy uznają wszyscy, bo są oczywiste. Czwarta, tylko nieliczni, którzy wiedzą, że ta kiedyś nie działa od razu i gwałtownie, ale skrycie".

Moneta znaczy po łacinie — upomnienie.

Jak Lelum - Polelum. Jak dwie twarze monetarnego Światowida: główna — awersem zwana, odwrotna — rewersem. Chociaż... i z tym różnie bywało. Zdarzały się pieniądze (zawsze złe), które miały tylko jedną stronę medalu.

Kolekcje i zbiory światowe znają np. monetę zwaną „brakteatem", bitą jednostronnie, cienką i lichą. Wypuszczana była w średniowieczu w książęcych mennicach, na własną rękę wielmożów, którzy niemale z niej ciągnęli zysk. Bito ją także i u nas — w Świdnicy, na Mazowszu i w Wielkopolsce. Wyrządziła niemało szkód naszej gospodarce monetarnej za Mieszka III i później.

Znane są także historii oszukańcze pieniądze okupacyjne — jak i fałszerstwa na masową skalę. Hitlerowskie fabryki fałszywych funtów i dolarów z czasów ostatniej wojny, miały już swego godnego antenata w osobie króla pruskiego, Fryderyka II, który zalewał w XVIII w. rynek polski bitym w jego mennicach fałszywym „groszem", doprowadzając gospodarkę naszą do ruiny. Ale o to, przyznacie, trudno mieć do Fenicjan pretensje.

Tuż do historii. No, powiedzmy — jeden z kluczy. Moneta jest źródłem wiedzy o historii. Źródłem dość szczególnym. Łączy cechy zabytku materialnego, pisanego przekazu, i materiału ikonograficznego. Rozpoznanie jej wymaga stosowania często bardzo złożonych i specjalistycznych metod z zakresu archeologii, historii sztuki, statystyki itp.

Różne bywają informacje przekazywane nam przez monety. Np. pieniążek z III wieku przed n.e. z wyrytym kształtem świątyni Dionizosa umożliwił archeologom po dwóch tysiącach lat odnaleźć właściwe usytuowanie akropolitańskiego chramu. Inny pieniądz, z IV wieku przed n.e., wybity przez króla macedońskiego Demetriusa Poliektresa, upamiętniający jego zwycięstwo w 306 r. w bitwie pod Salaminą, pozwolił ustalić dokładnie, nieznaną przedtem, datę powstania posągu Nike z Samotraki (znajdującego się w paryskim Luwrze), którego wizerunek widnieje na monecie. Takie przykłady można by mnożyć.

Numizmatyka, jak i archeologia, przeszły podobną — „krzyżową" drogą rozwojową. Uprawiane początkowo po amatorsku przez różnego rodzaju „hobbystów" spowodowały zniszczenie niejednego cennego znaleziska. Niektóre zespoły monet odnajdywane w wyjątkowej obfitości — rozpraszano, parcelowano, niweczące ich naukowy walor. Zrozumienie wartości kompletnych znaleziska, a więc — i ilościowego przekazu występujących w danym miejscu egzemplarzy monet, stopnia ich zużycia, ergo — śladu społecznej funkcji ich obiegu, posiadającego kapitalne znaczenie dla rozpoznania przeszłości miejsca, gdzie znalezisko zostało dokonane, nie zawiodło na szczęście w przypadku ostatniego odkrycia w Oryszewie koło Warszawy, arcyboga tego zbioru monet rzymskich. Choć, niewiele brakowało, aby skarb został rozwłóczony, niczym zabytkowa gotycka budowla — cegła po cegle.

Wprawdzie w USA, w roku 1952 ukazał się nakładem Towarzystwa Poszukiwaczy „Atlas skarbów" zawierający oprócz mapy wykaz naniesionych na nią 3.047 (ponoć „sprawdzonych") punktów wyznaczających miejsca, gdzie zatonęły statki wyładowane srebrem i złotem, oraz te, w których można odnaleźć skarby piratów; podobno przy pomocy tego „Atlasu" za jedyne 10 dolarów można stać się poszukiwaczem skarbów. Ale... wydaje się, że właściwszym przewodnikiem, który wskaże drogi i sposoby ocalenia skarbów przeszłości, jest właśnie numizmatyka. Nie zapominając o kulturotwórczej roli i ważkim historycznym przekazie, jaki mają nam do zakomunikowania znaleziska starych monet, traktujmy je inaczej niż jako zwykłą wartość wymienialną na inne dobra. Bo wartość, jakiej nabrały, nie zna ceny. Choć Fenicjanie... nie mogli tego przewidzieć.

(H. S.)

Kronieczka aktualności 347

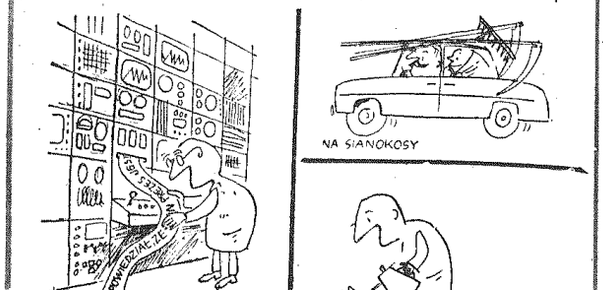

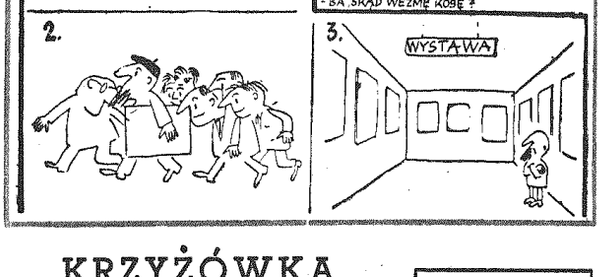

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) uprowadzając Helenę doprowadził do wojny, 4) cieśnina między Piw, Malajskim a Sumatra, 8) wybitny działacz i rewolucjonista polsko - radziecki, 9) pospolity gatunek wierzby, 10) spec od rzucania granatów, 12) w bramie, zamku lub u broni palnej, 14) u Kochanowskiego: wnet nowe przysłowie sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie..., 18) najwyższy organ ustawodawczy, 19) okrągła liczba, 20) przyrząd do sporządzania odbitek odcisków palców, 22) kanapka nie do jedzenia, 23) le gendarny król dawnych Brytów, centralna postać opowieści rycerskich z cyklu Okrągłego Stołu.

PIONOWO: 1) pod rycina, zobowiązaniem, dokumentem, 2) budowla w wieku mocno emerytalnym, 3) hiszpańskie miasto heroicznie broniące się w oblężeniu przez wojska napoleońskie w r. 1808 — 9, 4) może być do kawy, 5) mnóstwo drzew, 6) szpital leczący pacjentów i uczący studentów, 7) rasa zwierzęcia odznaczająca się długim i puszystym włosem, 11) figura stylistyczna, bezpośrednie zwracanie się do przedmiotu nieożywionego lub osoby nieobecnej, 13) najtańsze miejsce w teatrze, galeria, „jaskółka", 15) zmowa, tajny związek, 16) drugie po Mekce święte miasto islamu, 17) część ciała, która może być częścią armii, 19) przysłowiowo przesadnie oszczędny, 21) w pokoju jeden z czterech.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Pod adresem: „Słowo Ludu", Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2" dopisujecie: „Krzyżówka z nr 397".

ROZWIĄZANIE Z NR 393

Podajemy tylko wyrazy poziome: Praha, poeta, lora, klan, menor, nakap, smarant, bet, anapest, salon, marsz, atest, Aluta, kuna, Opel, Atal, laka.

KSIĄŻKI OTRZYMUJĄ:

1. **Bronisława Kuczyńska** — Starachowice,
2. **Krzysztof Myśliwski** — Ćmielów,
3. **Stanisław Tetes** — Skarżysko-Kam.,
4. **Józef Cylich** — Pionki,
5. **Ewa Wiaderna** — Końskie.

2 x 2 = ?

SŁUP PRZED BRAMĄ

W działalności wielu naszych urzędów i instytucji z łatwością można dopatrzeć się zasady: nie państwo stworzono dla obywateli, lecz obywateli stworzono dla państwa. I nie warto się spierać na ile jest to zasada świadomie wprowadzona w życie, na ile zaś wynika ona z przypadku. Powiedzmy sobie, że nie ma w Polsce instytucji, której kierownicze konsorcjum podjęłoby świadomie na trzeźwą głowę, uchwałę o ignorowaniu obywateli. Tak dalece posunięta szczerość równałaby się z wariactwem, a już na pewno rozmijałaby się z instynktem samozachowawczym. Urzędnikom na ogół obca jest determinacja komikadze. Zresztą trudno było by znaleźć funkcjonariusza, który by uważał, że jego instytucja nie jest powołana do służenia obywatelowi. Wszyscy szczerze wierzą, że ich zadaniem świadczyć obywatelowi. A więc przypadek decyduje, że nie służą, a raczej – służą jakby z łaski? Nic z przypadku, nic ze ślepej gry losu. To prawidłowość. Na szczęście. Gdyby to nie była prawidłowość – pozostawałoby nam walenie łbem w mur. Skoro jednak mamy do czynienia z typowym zjawiskiem społecznym – muszą się znaleźć społeczne sposoby zwalczania tego zjawiska. I takie sposoby istnieją.

Ustalmy wszakże wreszcie, jakie przyczyny sprawiają odwrócenie zasady: państwo dla obywatela. Nic rewelacyjnego w tym temacie nie ujawnię. Prawda stara, jak świat, obowiązująca od momentu pojawienia się pierwszego urzędnika i pierwszego urzędu. Ładnie ujął to mister Parkinson, na którego miałem przyjemność kilkakrotnie już się powoływać w swoich felietonach. Oto brutalne streszczenie dowcipnych dywagacji N. Parkinsona: w miarę wzrostu urzędu, w miarę rozbudowy rytuału urzędowania następuje naturalny podświadomy proces pasjonowania się urzędem jako takim. Obywatel istnieje wówczas jedynie po to, aby umąć mógł kwitnąć. Prosty przykład: obywatel wnosi podanie o przydział paru desek. Już sam fakt, że obywatel musi wnieść podanie o przydział deseek podnosi autorytet urzędu. To wszakże nie może zadowalać aspiracji urzędu. Gdyby podanie mógł załatwić od ręki jeden urzędnik – instytucja nie zamanifestowałaby dostatecznie wobec petenta swojej siły i nie miałaby możliwości podniesienia urządowania do rangi celebrowanej mszy. Dopiero wędrówka podania od urzędnika do urzędnika i związane z nią działania (pieczątka, podpis, potem sprawozdanie itp. itd.) mogą usatysfakcjonować urząd. Rzecz prosta – w takim młynku dawno na plan dalszy zszedł petent. Petent istnieje więc jedynie po to, aby dał impuls do przeistoczenia pracy urzędu w monstrualny rytuał. Spróbujmy problem sprowadzić do absurdu: na dobrą sprawę urzędowi mógłby na rok wystarczyć jeden petent z jednym podaniem. Ileż to można wykombinować narad, dyskusji, kontroli?! Odpowiednio rozbudowany urząd po pewnym czasie świetnie radziłby sobie bez petentów!

Takie są prawidłowości ogólne. Dorzućmy do nich prawidłowości, biorące się ze szczególnych uwarunkowań gospodarczych, czy społecznych. Instytucja wówczas bierze górę nad obywatelem, gdy wcielają ją obiektywne warunki. Powiedzmy: trudności gospodarcze. Weźmy bodaj sprawę elektryfikacji wsi. Wiadomo, że czynimy w tym względzie maksymalne wysiłki. Nie stać nas jednak na to, aby zadośćuczynić żądaniom wszystkich. Taka sytuacja może jednak wpływać deprawująco na ludzi odpowiedzialnych za elektryfikację, prawdaż? Tylu przecież prosi, żebrze: dajcie światło. Łatwo uwierzyć, że ma się świat pod nogami, łatwo o lekceważenie obywatela.

Nieprzypadkowo sięgnąłem po przykład z elektryfikacją. Jestem bowiem w stanie ten problem ukonkretnić. Wieś Gostków wchodząca w skład GRN Bliźyn w powiecie kieleckim od lat stara się o prąd elektryczny. Dopełniono wszystkich formalności. Wreszcie ZEORK w Skarżysku obiecał, że zelektrifikuje Gostków w 1967 r. Minęło pół roku i nic. Mieszkańcy Gostkowa niepokoją się, że jeśli do tej pory nie podjęto żadnych prac, zobowiązanie ZEORK-u nie zostanie wykonane. Być może istotnie powody nie sprzyjają realizacji tego zobowiązania. Nie rozumiem jednak, dlaczego nie ujawniono tych powodów mieszkańcom wsi, względnie, dlaczego nie przeproszono Gostkowa? Tu mógł przeskoczić jedynie nawyk lekceważenia petenta.

Oczywiście najprostszy sposób jest: zlikwidujemy obiektywne kłopoty gospodarcze, a w poważnym stopniu w wielu dziedzinach uschną korzenie biurokracji (przypomnę owe deski – gdyby desek było pod dostatkiem, obywatel nie piszłby podania, czyli gwizdałby na taki, czy inny urząd). Ale tę demagogię, bo proces normowania i racjonalizacji gospodarki jest procesem długim i niełatwym. Musimy więc działać doraźnie: rzeczywiście a nie w referatach, trzeba upraszczać kontakty obywatel – instytucja, nie nawoływaniem, lecz sankcjami, trzeba przywracać do życia ideę służenia obywatelowi.

Jeszcze raz o Bliźynie i jeszcze raz o elektryczności. Gdyby zaczęto tam budować remizę strażacką przedstawiciel ZEORK-u zapewnił, że w odpowiednim czasie pojawią się w Bliźynie fachmany i przestawią słup wysokiego napięcia usytuowany na prost projektowanej bramy wyjazdowej. Było to niestety zapewnienie „na gębę". Teraz ZEORK każe sobie zapłacić 100.000 złotych za przesunięcie słupa. Prezydium GRN nie ma pieniędzy, a na tzw. czyn społeczny też liczyć nie można, bo co należało, ludzie już dali. Wkrótce nastąpi otwarcie remizy. Proponuję takie otwarcie urządzić z fasonem. Niech będzie próbny alarm. Wszystko powinno odbyć się błyskawicznie, jak na strażaków przystało: szybkie zajęcie miejsca w samochodzie, szybkie otwarcie bramy i szybkie efektowne rąbnięcie w słup! Będzie wesoło. Ale i pedagogicznie: oto skutki traktowania obywateli, jak ciężkich frajerów.

RYSZARD SMOŻEWSKI

❖ **Jankowi z Jędrzejowa dziękuję za kartkę.**

❖ **St. Łęckiemu z Blazin dziękuję za list, który wyraźnie wzbogaci moje prywatne muzeum osobliwości.**

R. S.

● **Jedną z atrakcji odbywającej się w Montrealu wystawy światowej Expo 67 są papugi mówiące kilka słów w dwóch językach.**

Po ogrodzie, gdzie mieści się pawilon Wspólnoty, puszczono wolno 12 papużek kakadu, które nauczono mówić dwa zdania po angielskiu i francusku. Zdania te brzmią: „Nie dotykaj mnie" i „Nie karm mnie".

● **Zazdrościliśmy kotom i sowom ich umiejętności widzenia w ciemności — w latach 60-tych XX stulecia możemy oglądać przedmioty w warunkach, w których sowa o najostrzejszym wzroku nic zobaczyć nie potrafi. Wynaleziono mianowicie przyrząd, który dostarcza więcej światła, niż go otrzymuje — elektroniczny wzmacniacz świetlny.**

Istnieją już okulary połączone z takim wzmacniaczem, które pozwalają np. prowadzić samochód w czasie ciemnej nocy w ogóle bez świateł. Niestety, znajdują na razie zastosowania tylko militarne. Ale np. w astronomii wzmacniacze świetlne pozwolą wykryć gwiazdy 100 000 razy mniej widoczne niż te, które można fotografować bez użycia wzmacniaczy. Dokonano już także zdjęć pewnych żyjątek morskich w ich własnym, niezwykle słabym świetle — pozwoliło to zdobyć wiele cennych obserwacji, dawniej niemożliwych.

● **Oceanografowie Stanów Zjednoczonych i Kanady opracowali wspólnie atlas cyrkulacji wód i prądów morskich Atlantyku wzdłuż wybrzeży Ameryki Północnej. Podstawą badań były... butelki wyrzucane do oceanu z samolotów i statków.**

SIMENON O SOBIE

Georges Simenon, jeden z najpopularniejszych pisarzy francuskich zamieszkał od niedawna w Lozannie, w olbrzymim współczesnym domu, który przypomina z wyglądu raczej fabrykę, niż siedzibę pisarza. W tej tzw. „fabryce Simenona" odnaleźli go korespondenci „Paris Match" i przeprowadzili wywiad.

— **Czy uważa pan swe życie za udane?**

— Jestem daleki od tej myśli. Od czterdziestu lat piszę powieści. Kiedy miałem trzydzieści lat, postanowiłem całkać do 40, by napisać swój wielki utwór. W wieku lat 40 przesunąłem termin o 10 lat, gdy miałem 50 — o dalszych dziesięć. Teraz mam już 64 lata i grożę o dalsze odroczenie.

— **Co sądzi pan o swej twórczości pisania, o której tyle się mówi?**

— Piszę, rzeczywiście, bardzo szybko, a to dlatego, że pracuję nerwami. Wyobraźnia moja potrafi zatrzymać tylko przez krótki okres postaci powieści i warunki, w których przebywają. Przedtem mogłem pisać bez przerwy w ciągu 11 dni. Dlatego wszystkie moje powieści miały po 11 rozdziałów. Teraz praca nad książką trwa 7 dni, a więc każda nowa książka ma 7 rozdziałów.

— **Czy czyta pan chętnie autorów współczesnych?**

— **Do 36 lat czytałem namiętnie. Tego dnia jednak, gdy zacząłem pisać swą pierwszą powieść nie o komisarzu Maigret postanowiłem więcej nie czytać powieści współczesnych, ażeby uniknąć obcych wpływów. Orientuję się jednak w literaturze współczesnej, ponieważ czytam recenzje. Czytam ponadto pamiętniki, wspomnienia, zbiory korespondencji, a także książki z dziedziny medycyny i psychiatrii. Właśnie wówczas odczuwam brak wykształcenia.**

— **Czy istnieje powieść innego autora, pod którą pan chętnie by się podpisał?**

— **Nawet kilka. Faulkner jest tym pisarzem, którym chciałbym być.**

— **Jak zapatruje się pan na swój zawód?**

— **Uważam się za rzemieślnika. Nigdy nie uczestniczyłem w życiu literackim. Nie należę nawet do stowarzyszenia pisarzy.**

— **Jak widzi pan swą przyszłość?**

— **Mam nadzieję napisać jeszcze wiele powieści. Pragnę doczekać się później starości z dwóch względów: po pierwsze jest to jedyny sposób wypełnienia całego cyklu życia ludzkiego, po drugie pragnę doczekać się, aż wszystkie moje dzieci dorosną. Mój najmłodszy syn ma jednak dopiero osiem lat.**